Redakcja Karola 2. Tel. 158-26. 102-86. Administracja Karola 2, Telefon 182-4. Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 2 po południu.

WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 2 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1929 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 70 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Cena 10 groszy.

Echo

Rok IX. Nr. 201

Łódź, niedziela 23 lipca 1933 r.

Śmierć olimpijczyka.



Zwycięzca olimpijski Clarence Crabbe (400 mtr. crawlem) zmarł na udar serca.

KATASTROFA KOLEJOWA W POBLIŻU WIERZBNA.

20 osób pod gruzami wagonów.

Powodem wykolejenia defekt zwrotnicy automatycznej.

Warszawa 23, 7. Wczoraj o godzinie 2 minut 35 po południu z dworca kolejki grójeckiej wyruszył pociąg do Grójca. Pociąg składał się z siedmiu wagonów szczelnie wypełnionych publicznością. Prowadził lokomotywę maszynista Adam Gałązka i pomocnik jego Józef Klimczak.

Pod Wierzbem w odległości 1 kilometra od miasta wydarzyła się katastrofa. Parowóz wjechał na lewy tor, wagony zaś oderwały się

wjeżdżając na tor prawy.

Pierwszy wagon II i III klasy upadł wpoprzek, następne dwa wagony III klasy spiętrzyły się. Z pod rozbitych wagonów poczęły się wydobywać jęki rannych. Zorganizowano natychmiastową pomoc, która wydobyła szofera Józefa Żarniszewskiego z urwaną prawą nogą i połamanemi rękoma, Feliksa Raszyńskiego ze zgnieconą klatką piersiową i połamanemi nogami, Władysława Korczaka, który uległ również złamaniu obu nóg itd. łącznie

ciężko i lżej rannych 20 osób.

Przewieziono ich natychmiast do szpitali. Na miejsce katastrofy przybyły cztery karetki pogotowia miejskiego i prywatnego, pociąg ratowniczy oraz władze śledcze. W dalszym ciągu z pod gruzów rozbitych wagonów wydobyto Władysława Kaczmarka, posterunkowego rezerwy konnej, który jechał na urlop. Maszynista oraz pomocnik maszynisty uniknęli śmierci

wyskakując z parowozu.

Zostali oni jedynie dotkliwie poparzeni. Śledztwo przeprowadzone stwierdziło, iż przyczyną katastrofy był defekt zwrotnicy automatycznej.

Zaznaczyć należy, iż jest to już trzecia w ciągu jednego tygodnia katastrofa na kolejkach belgijskiego towarzystwa koncesyjnego.

Rozwód pary królewskiej.



Jak podała prasa król Jerzy grecki rozwodzi się z małżonką swą Elżbietą rumuńską. Na para królewska.

Kpt. Lepecki wyjechał na Syberję.

Irkuck—Jezioro Bajkał—Tunka.

Warszawa, 23, 7. Wczoraj wyjechał na Syberję kapitan Mieczysław Lepecki, adjutant Marsz. Piłsudskiego i znany podróżnik. Przez Moskwę kpt. Lepecki udaje się do Irkucka i nad jezioro Bajkał. Podczas swego pobytu na Syberji kpt. Lepecki zwiedzi miejscowość Tunka, odległą o 200 wiorst od Irkucka, w której przebywał na zesłaniu

w latach 1887 do 1892

Marszałek Piłsudski. Tunka leży obecnie w granicach sowieckiej republiki Burjacko-Mongolskiej. Następnie kpt. Lepecki wróci przez stolicę tego kraju Wierchnieudinsk oraz Bajkał do Irkucka.

„My czynimy, co do nas należy".

Orędzie do 5-ciu miljonów pracodawców.

Londyn, 23. 7. (od wł. kor.) — Prezydent Roosevelt, jak donoszą z Waszyngtonu, ma się nie przejmować zbytnio objawem krachu giełdowego i nie zamierza jakoby przedsięwziąć żadnej akcji, ograniczającej spekulację giełdową.

W danej chwili Roosevelt jest zajęty sprawą ustabilizowania wyższych płac robotniczych dla podniesienia

wewnętrznej konsumcji.

W przyszłym tygodniu prezydent ma się zwrócić ze specjalnem orędziem do 5-ciu miljonów pracodawców, wzywając ich do utrzymania stałego minimum płac i maximum godzin pracy na czas od 1 sierpnia do 1 grudnia.

Konsumenci otrzymywać będą od władz kierujących powyższą akcją prezydenta

specjalny znaczek z napisem:

„Pragnę współdziałać w akcji przywrócenia pracy przez popieranie i patronowanie tych pracodawców i robotników, którzy są członkami Narodowego Zarządu Odbudowy". Każdy zaś z pracodawców który przyjmie propozycję prezydenta Roosevelta co do czasu pracy i minimum płac, otrzyma odznakę z napisem „Członek Narodowego Zarządu Odbudowy. My czynimy, co do nas należy".

Prezydent Roosevelt spodziewa się, że drogą

takiego nacisku

moralnego, widocznego na zewnątrz uda mu się przeprowadzić swe zarządzenia.

578 pism i dekretów carskich

o działalności marszałka Piłsudskiego.

Warszawa, 23. 7. Wybitny komunista Jakób Firstenberg-Hanecki, członek kolegjum komisarjatu oświaty, przebywając w Warszawie doręczył prezesowi BBWR Waleremu Sławkowi

578 pism i dekretów

z archiwów rządów carskich, dotyczących działalności Marszałka Piłsudskiego oraz jego współpracowników z okresu walk o niepodległość w latach 1885—1915.

Dymisja włoskiego ministra wojny.

Resort ten objął premjer Mussolini.

Rzym, 23.7. (specjalna wiad. „Echa") Minister wojny Gazerra ustąpił. Tekę objął premjer Mussolini. Generał Gazerra sprawował swój urząd

od 5 lat.

Zgłoszona przezeń dymisja została przyjęta przez króla. Zmiana ta zaskoczyła włoskie koła polityczne. Mussolini skupia obecnie w swem ręku kierownictwa

najważniejszych resortów —

spraw wewnętrznych, zagranicznych korporacyj, i wojny.

Dalsze rewelacje o **Wampirze Łowicza** na stronicy II-ej.

Tyle odpraw, ile lat...

Sensacyjne motywy wyroku Sądu Najwyższego.

Warszawa, 23. 7. Sąd Najwyższy ogłosił motywy wyroku w nader

doniosłej kwestji emerytalnej

pracowników miejskich. Sąd Najwyższy wyjaśnił, że odprawy należą się za tyle lat ile pracownik faktycznie przepracował, choćby za nie

nie potrącono składek emerytalnych.

W ten sposób cały szereg pracowników miejskich w Warszawie otrzyma obecnie odprawy znacznie wyższe od przyznanych przez magistrat na podstawie statutu emerytalnego.

Orzeczenie to dotyczy zarówno pracowników fizycznych jak i umysłowych instytucyj miejskich.

REICHSWEHRA PRZYWRACA PORZĄDEK.

Poważne rozruchy w Niemczech.

Nowe antysemickie wystąpienia hitlerowców.

Paryż, 23. 7. (Pat). Cała prasa paryska podaje alarmujące wiadomości o sytuacji w Niemczech. Nagła i niespodziewana zmiana frontu społecznego wśród decydujących czynników w ruchu narodowo-socjalistycznym, wywołała według prasy francuskiej, znaczny ferment wśród wyznawców hitleryzmu. W wielu miastach prowincjonalnych wybuchły **poważne rozruchy.**

Między innemi na Górnym Śląsku niemieckim, w Bytomiu i we Wrocławiu. Wystąpieniom tym przewodzić ma szef policji Heines.

Rozruchy mają charakter radykalno społeczny. W innych miastach rozruchy przybrały **charakter antysemicki.** W Hamburgu grupa manifestantów wtargnęła do „Domu Bruna'nego' gdzie zatrzymano wiele osób. W wielu miastach trzeba było wezwać Reichswehrę aby przywrócić porządek.

W związku z temi niepokojami minister Goering przerwał swój urlop i zwołał konferencję przywódców oddziałów hitlerowskich celem przedsięwzięcia środków zaradczych. Dzienniki paryskie twierdzą, że kierunek radykalno-społeczny wśród hitlerowców bierze górę i Hitler będzie miał ciężkie zadanie uspokojenia umysłów i ustabilizowania stosunków gospodarczo-społecznych Rzeszy. Część prasy francuskiej zapwiada w Niemczech, pod wpływem mas przesunięcia polityczne w kierunku radykalnych zmian społecznych.

Sukces łódzkiej policji.

Fabryka bilonu w mieszkaniu.

Niezwykłe rezultaty szczegółowej rewizji.

Łódź, 23 lipca. W dniu wczorajszym policja łódzka odniosła niebywały sukces ujawniając znajdującą się na terenie miasta, doskonale urządzoną „mennicę".

Około godziny 8 i pół rano wywiadowcy Wydziału Śledczego zwrócili uwagę na jakiegoś osobnika, kręcącego się niespokojnie u wrót parku Sienkiewicza od ulicy Kilińskiego. Nieznajomy wyczuwszy iż jest obserwowany

rzucił się do ucieczki.

w czasie której począł pełnemi garściami wyrzucać z kieszeni bilony, jednozłotowy i 50-cio groszowy. Pieniądze okazały się falsyfikatami. Wywiadowcy po krótkim pościgu nieznajomego zatrzymali. Okazał się nim niejaki Stanisław Zagórski, fryzjer z zawodu, zamieszkały przy ulicy Łowickiej 4. Zagórskiego przewieziono do Wydziału Śledczego, gdzie w czasie rewizji osobistej znaleziono przy nim jeszcze kilkadziesiąt falsyfikatów.

Niezwłocznie też wydelegowano kilku wywiadowców i policjantów do mieszkania Zagórskiego. Przeprowadzona szczegółowa rewizja dała

nadzwyczajne wyniki.

W mieszkaniu Zagórskiego ujawniono doskonale urządzoną mennicę. Na całość jej składały się:

Kocioł do topienia metalu, kilkanaście foremek służących do wyrabiania monet srebrnych 5 i dwu złotowych oraz bilonu niklowego jednozłotowego oraz 50 i 20-groszowego.

Poza tem znaleziono łyżki do przelewania metalu, gips służący do wyrobu foremek, kilkadziesiąt kilogramów gotowego już stopu oraz znaczną ilość przeznaczonych

do kolportażu monet.

W chwili przeprowadzenia rewizji do mieszkania Zagórskiego wszedł jakiś mężczyzna, który na widok policji rzucił się do ucieczki. Osobnika tego zdołano jednak przytrzymać. Okazał się nim wspólnik fałszerza. Nazwisko osobnika trzymane jest narazie w tajemnicy.

Całe urządzenie mennicy przewiezione zostało do Urzędu Śledczego, zaś mieszkanie opieczętowano.

Dalsze dochodzenie prowadzone jest w kierunku ustalenia czy Zagórski i jego kompan mieli jeszcze jakich wspólników, oraz czy zdołali oni puścić już w obieg

wyrabiane falsyfikaty.

Zaznaczyć należy, że falsyfikaty wyrabiane były niezwykle precyzyjnie, tak że z trudem odróżnić je można było od pieniędzy prawdziwych.

W GNIEŹNIE.

Gniezno, 23. 7. (tel. wł.) — Policji po długich i mozolnych obserwacjach udało się wpaść na trop fałszywych 10-złotówek. Podczas przeprowadzonej rewizji przy ul. Witkowskiej obłożono aresztem całe urządzenie „fabryki" oraz szczęśliwym trafem ujęto trzech podrabiaczy tych monet.

Niesamowity czyn szofera.

Szalona jazda po wypiciu trucizny.

Toruń, 23, 7. (od wł. kor.).

Na szosie toruńskiej niedaleko Suchatówki znaleziono taksówkę rozbitą o drzewo przydrożne, a w niej szofera, prawie nieprzytomnego. Ofiarę wypadku przewieziono do szpitala powiatowego w Inowrocławiu.

Wypadek ten ma tło niesamowite. Mianowicie szofer Kretkowski na taksówce swego teścia. Pawłowskiego, zamiesz. w Sławęcinie (pow. inowrocławski) zarabiał na utrzyman. siebie i swej rodziny. Z powodu jakichś nieporozumień, Kretkowski oświadczył swym kolegom-szoferom, że wyjeżdża z Inowrocławia i że

odbierze sobie życie.

Takim niedorzecznym słowom Kretkowskiego nie dawano wiary, gdy tymczasem okazało się, iż dotrzymał on słowa..

Krytycznego dnia wyjechał on z Inowrocławka w kierunku Torunia i niedaleko Suchatówki napiwszy się trucizny wpadł taksówką na przydrożne drzewo pragnąc ją rozbić i w niej

pogrzebać się.

W stanie też pożałowania godnym znaleziono go na szosie toruńskiej.

Kretkowski, przewieziony do szpitala powiatowego, aczkolwiek był całkiem przytomny, nie chciał wyjaśnić jakiej napił się trucizny. Zrobiono mu przymusem przepłókiwanie żołądka i dzięki temu zdołano utrzymać desperata przy życiu. Niedoszły samobójca leży obecnie w szpitalu i nie chce wyjaśnić przyczyny swego niesamowitego kroku.

Napad w życie.

Kobietę uratowało trzech mężczyzn.

Wieluń, 23 lipca. Wczoraj o godzinie 9 rano na drodze leśnej pomiędzy Maluszynem a Wieruszowem, na terenie powiatu wieluńskiego została napadnięta przez jakiegoś osobnika, idąca do Wieruszowa Bronisława Żurkowska, mieszkanka wsi Maluszyn. Napastnik zażądał od wieśniaczki pieniędzy a napotkawszy na odmowz

pokaleczył niewiastę nożem.

usiłując odebrać jej portmonetkę zawierającą kilkadziesiąt złotych.

W chwili tej ukazali się w pobliżu trzej mężczyźni. Opryszek nie kończąc rabunku zbiegł.

Pokaleczoną nożem wieśniaczkę przewieziono na kurację do szpitala., Powiadomiona o napadzie policja, wszczęła dochodzenie.

Niespokojna noc na przedmieściach Łodzi.

Wielka obława.

Łódź, 23 lipca. W związku z coraz częstszemi kradzieżami mieszkaniowemi, dokonywanemi w Łodzi Wydział Śledczy przeprowadził ubiegłej nocy

wielką obławę na

przedmieściach.

Obława trwała niemal do rana. Przetrząśnięto w czasie niej wszelkie podejrzane knajpy, podrzędne, spelunki i wszelkiego rodzaju domy schadzek, gdzie zwykle gromadzą się osobnicy będący w kolizji z kodeksem karnym.

W wyniku obławy zatrzymano

ogółem 18 osób

podejrzanych o rozmaite przestępstwa. Wszystkich zatrzymanych przewieziono samochodami policyjnemi do aresztu przy Urzędzie Śledczym.

Trup z „Echem" w kieszeni.

Kim był desperat?

Łódź, 23 lipca. W dniu wczorajszym około godziny 4 rano, na torze kolejowym pod wsią Chojna, gm. Krzykonie, powiatu kolskiego, znaleziono zmasakrowane przez pociąg zwłoki około 35-letniego mężczyzny. Zaalarmowana wiadomością o znalezieniu trupa policja przeprowadziła dochodzenie wstępne, które jednakże nie przyczyniło się do ujawnienia nazwiska zabitego, ponieważ przy zwłokach

brak było jakichkolwiek dowodów.

Jak dotąd ustalono nieznajomy popełnił zamach samobóiczy. Odpoczywał on w przydrożnym rowie, w odległości kilkunastu metrów od miejsca znalezienia zwłok, gdzie też znaleziono butelkę zawierającą około pół szklanki spirytusu, oraz drugą mniejszą butelkę z esencją karbolową, co wskazuje bezwzględnie na to, że nieznajomy usiłował popełnić samobójstwo przez otrucie się, później, jednak zmienił zamiar i rzucił

się pod koła pociągu.

W kieszeniach ubrania zabitego znaleziono portmonetkę, bez pieniędzy, małe kieszonkowe lusterko oraz numer „Echa" kolsko— konińsko— tureckiego z dnia 13 lipca rb.

Zwłoki desperata, po przeprowadzonych oględzinach komisji sądowo-lekarskiej przewieziono do kostnicy miejskiej w Kole.

Cała Łódź na lodach i wodzie.

Upalna pogoda.

Łódź, 23 lipca.

Po deszczach zapanowała nagle w Łodzi upalna pogoda. Temperatura wzrosła do przeszło 30 stopni C. w cieniu. Już wczesnym rankiem wczoraj było tak nieznośnie gorąco, że ludzie śpieszyli do pracy w koszulach. W południe zaś miasto kąpało się dosłownie w pocie. Mieszkańcy wypijali całe rezerwoary wody sodowej i konsumowali

olbrzymie ilości lodów.

Rozpalone powietrze tamowało oddech. Jezdnie ulic, polewane wodą, momentalnie wysychały.

Na każdym skrawku zieleni za miastem widać było koczujące półnago gromady ludzi, którzy uciekli ze śródmieścia i używali kąpieli słonecznych lub szukali orzeźwienia

na świeżem powietrzu.

Mimo posuwania się słońca ku zachodowi smażyło się miasto do zapadnięcia zmroku na wolnym ogniu rozgrzanych chodników i murów.

Z zemsty za swą matkę...

Upiór łowicki w roli mściciela.

Tadeusz Ensztein budzi odrazę.

Warszawa, 23. 7. „Upiór łowicki" przebywa nadal w więzieniu włocławskiem. Zachowuje się spokojnie, z wielką pewnością siebie.

Pewność ta i cynizm nie opuszczają go nawet podczas przesłuchiwań. Niezmieszany odpowiada na pytania sędziego śledczego i policji. Rewelacją jest jego zeznanie, w którem twierdzi, że wszystkich swych zbrodni dokonał z zemsty **za swą matkę,** która również została zniewolona przez żołnierzy rosyjskich, a on sam jest owocem te zbrodni.

Niesamowity zbrodniarz w roli mściciela budzi odrazę. Policja stwierdziła, iż zamordowanej handlarce Liszewskiej, zrabował on 30 złotych. — Sam Ensztajn do rabunku się nie przyznaje, twierdząc, że działał tylko z zemsty za matkę i Liszewską tylko zniewolił.

Aby pozbyć się świadków, którzy mogliby go zdradzić przed policją, chwytał za swój żelazny kołek bronowy i **mordował ofiary.**

Perzynównę uderzył mocno kilka razy w głowę, a gdy straciła przytomność, badał, czy żyje, Nie słyszał bicia serca, był więc przekonany, że swą ofiarę uśmiercił.

Podczas konfrontacji w szpitalu na jej widok przestraszył się niemniej niż jego ofiara.

Z dalszych dochodzeń wynika, że Ensztajn wałęsał się już w początkach czerwca po Włocławku, potem na jakiś czas znikł, a ostatnio znów pojawił się. Przebywał zazwyczaj nad Wisłą, a w mieście widywano go bardzo często na dziedzińcu klasztoru OO. Reformatów przy ul. Wolności. Tu też zbiegł przed pościgiem policyjnym i tu

został aresztowany

przez post. Bobrowskiego, któremu „upiora" wskazała Zosia Rozenówna.

Dziewczynka, jak się okazuje poznała go nad Wisłą. Tam też poznał się z jej przyjaciółką, a ostatnią ofiarą Kazia Pietrzakówną.

Sylwetka jego znana była dobrze włocławskim instytucjom dobroczynnym, z których zasiłków często korzystał, gdyż żebranina przynosiła mu niedostateczne dochody.

Karol Radek w drodze do Moskwy.

Warszawa, 23, 7. Wczoraj opuścił Warszawę, udając się zpowrotem do Moskwy Karol Radek —żegnany przez poselstwo sowieckie, a ze strony polskiej przez dyrektora „Iskry" red. Ściężyńskiego.

Zdarzenia i wypadki ubiegłej doby.

(—) Lotnik Willey Post odleciał wczoraj o godzinie 10 minut 40 z Edmondton dla przebycia ostatniego etapu do Nowego Jorku.

(—) Lotnik Mollison wraz z żoną Amy Johnson Mollison wystartowali dziś w południe do lotu transatlantyckiego.

(—) Pod auto Ł. D. 83040, kierowane przez szofera Stanisława Suchańke pod wsią Broników, gm. Rozprza wpadł rowerzysta, mieszkaniec Piotrkowa, Teodor Tarnowski, który zmarł w szpitalu. Szofera aresztowano.

(—) Pod Poksinem na kolejce Wilanowskiej wydarzyła się wczoraj nowa katastrofa, przyczem 1 osoba poniosła śmierć, a 17 zostało mniej lub więcej ciężko rannych.

Groźny pożar przy ul. Zawadzkiej.

Skuteczna akcja trzech oddziałów straży.

Łódź, 23. 7. W dniu wczorajszym około godz. 4.30 północna dzielnica naszego miasta została zaalarmowana groźnym pożarem, który wybuchł w kantorze firmy R. Ziegler, przy ulicy Zawadzkiej 5. Pożar powstał w prawej oficynie na drugiem piętrze fabryki gotowych materjałów. Groźny żywioł napotkawszy nagromadzony tu łatwopalny materjał zaczął przybierać zastraszające rozmiary. Wkrótce i pomieszczenia firmy H. Pomeranz, znajdujące się na 1-szem piętrze we wspomnianej posesji **stanęły w ogniu.**

Zaalarmowano 1, 2 i 3 oddziały straży pożarnej, które przybyły w niespełna 4 minuty od chwili wybuchu ognia, z komendantem Grohmanem na czele.

Pomimo natychmiastowej energicznej akcji ratunkowej ogień przerzucił się do fabryki trykotaży Glücklicha i Lublińskiego, pozatem płomienie zaczęły obejmować parter, gdzie mieści się biuro ekspedycyjne.

Wkrótce jednak rycerzom św. Florjana udało się

opanować żywioł,

który szalał przez 3 godziny. Dopiero o godz. 16.30 ogień został całkowicie stłumiony.

Straty wyrządzone przez pożar sięgają sumy 60 tys. złotych. Porządek w czasie akcji ratowniczej utrzymywała policja konna.

Łódzkie przędzalnie bawełniane

w oczekiwaniu na decyzję ministra.

Warszawa, 23, 7. — W łonie łódzkiego zrzeszenia przędzalń bawełnianych, oddawna trwał zatarg na tle unormowania wysokości produkcji. Dla rozstrzygnięcia zatargów została wyłoniona komisja porozumiewawcza, która po dłuższych rokowaniach z poszczególnemi fabrykami złożyła ministrowi przemysłu i handlu wniosek

dotyczący likwidacji zatargu.

Minister przemysłu i handlu Zarzycki wyda swoją decyzję w najbliższych dniach.

HAKOAH — WIMA 2:1.

Mecz o mistrzostwo A klasy zakończył się zwycięstwem zespołu żydowskiego, wskutek tego szanse Hakoahu na pozostanie w A klasie wzrosły.

HAKOAH (Wiedeń) — Ł.K.S. W ŚRODĘ W ŁODZI.

W środę 26 lipca o godz. 6 wiecz. na boisku Ł.K.S rozegra zespół Czerwonych mecz z drużyną Hakoahu wiedeńskiego.

HAKOAH (Wiedeń) — Reprezentacja Warszawy.

Mecz ten zakończył się zwycięstwem Hakoahu w stosunku 2:1 do przerwy 1:0. Dziś gra z Hakoahem drużyna ligowa Legji warszawskiej.

Wyścigi konne w Rudzie Pabjanickiej.

DZIEŃ 2-gi 23 LIPCA.

Gonitwa I. Nagroda 1500 zł. dla 3 letnich i st. Dystans 1600 mtr.: 1) Ferrydor, og. J. i H. Strzemińskich, 2) Huryska, kl. W. Bobińskiego, 3) Jawa III, kl. st. Topór, 4) Gibson Maid, kl. st. Topór, 5) Cher Ami, og. hr. Alvensleben-Schönborn.

Gonitwa II. Nagroda 100 zł. Przeszkody, dla 4 letnich i st. Dystans 3000 mtr.: 1) Ispahan i 2) Droga — st. Osęk, 3) Izolana, kl. Pomarnackiego, 4) Jerychonka, kl. W. Bilińskiego, 5) Atylla, og. 1-go Pułku Ułanów Krechow., 6) Dam, og. A. Tuńskiego, 7) Herod, og. W. Jaśkiewicza, 8) Chłosta, kl. bar. Kronenberga, 9) Dalja kl. W. Jędrzejewskiego.

Gonitwa III. Nagr. 8000 zł. dla 3 letnich i st. Dystans 2400 mtr.: 1) Ferrydor, og. J. i H. Strzemińskich, 2) Maraton, og. Z. Cierpickiego, 3) Imp og. W. Bobińskiego, 4) Nerw, og. st. hr. Korzbog-Łąckiego, 5) Szeryf, og. G. hr. Alvensleben-Schönborn, 6) Pandar, og. C. Chmielewskiego.

Gonitwa IV. Nagr. 5000 zł. gonitwa z płotami, dla 3 letnich i st. Dystans 4000 mtr.: 1) Figiel, og. st. Osęk, 2) Bakarat, og. Z. Cierpickiego, 3) Gazelle, kl. Antoniewicza, 4) Roi Barde, og. Poznańskiego, 5) Haszysz, og. H. Harlanda, 6) Hajduk II, og. C. Chmielewskiego, 7) Grzybek Pierwszy, og. W. Bukowieckiego.

Gonitwa VI. Nagr. 1200 zł. dla 3 letnich i st. Dystans 1600 mtr.: 1) Shou-Shou, og. Błaszczaka, 2) Korsarz, og. W. Kostkiewicza, 3) Huryska, kl. W. Bobińskiego, 4) Cherie, kl. W. Bobińskiego, 5) Gironde, kl. A. Mieczkowskiego, 6) Laocoon, og. st. hr. Korzbog-Łąckiego, 7) Iberus og. st. Topór, 8) Gracja, kl. hr. Alvensleben-Schönborn, 9) Little Star, kl. K. i S. Enderów, 10) Jontek, og. 1-go Pułku Ułanów Krechow.

Gonitwa VII. Nagr. 1000 zł. dla 3 letnich i st. Dystans 2100 mtr.: 1) Kormoran, og. st. Osęk, 2) Manru, og. st. Sevilla, 3) Fathma, kl. A. Mieczkowskiego, 4) Nadobna, kl. Kołkiewicza, 5) Tuberosa, kl. st. Bobownia, 6) Lancelot, og. A. Tuńskiego, 7) Ergot, og. W. Jaśkiewicza, 8) Kruszyna, kl. st. Nutalin.

NASZE TYPY.

1) Ferrydor. Jawa III.
2) Dam. Chłosta.
3) Ferrydor. Maraton.
4) Grzybek. Pierwszy. Haszysz.
5) Farinelli. Loup Garon.
6) Jontek. Little Star.
7) Lancelot. Ergot.

J. E.

JAPOŃSKI „KUKOMIN" TO POLSKI STRZELEC.

TAJEMNICE DWÓCH POTĘG.

Czy Japonja wypowie wojnę Rosji?

Od jednego z wybitnych fachowców w dziedzinie wojskowości, przybyłego niedawno z Dalekiego Wschodu, otrzymaliśmy garść informacyj, ilustrujących liczebność, wartość i stan armji japońskiej i sowieckiej, stojących — jak się zdaje — obecnie w przededniu zbrojnego zatargu.

Oto te uwagi:

Na Wschodzie, mimo, że dotychczas niema żadnych konkretnych posunięć z jakiejkolwiek strony. Stanowczo zapowiada się konflikt, który, kto wie, czy nie wybuchnie **pożarem wojny.**

Dlatego też obecnie jest nader ciekawą rzeczą przyjrzeć się temu stosunkowi sił zbrojnych obydwóch konkurentów, mających jednakowe interesy na tem samem terytorjum.

W Japonji istnieje powszechny obowiązek służby wojskowej. Obywatel w 17 roku życia powołany jest do wojska, w którem przebywa

przez dwa lata.

Po skończeniu służby, każdy Japończyk przechodzi do rezerwy na przeciąg 5 lat i 4 miesięcy, a po skończeniu tego terminu przechodzi on do rezerwy drugiej tury na przeciąg lat 10. Obydwie rezerwy stanowią kadrę zapasową armji czynnej, zorganizowanej mniej więcej na wzór naszego „Strzelca". „Kukomin", czyli japoński „Strzelec" co roku dokonywa wielkich manewrów i ćwiczeń, w czasie których wszystkie nowe metody współczesnej techniki i taktyki poznawane są w praktyce.

Rezerwa armji japońskiej w niczem nie różni się od żołnierza armji stałej i w małym stopniu różni się od zawodowców.

Armja czynna Japonji **liczy 17 dywizyj,** z których jedna kawaleryjska.

W pierwszych dniach mobilizacji kawalerja japońska powiększa swój stan do 25 pułków. Do składu armji w czasie pokoju należy wyśmienicie zaopatrzone 8 pułków lotniczych, dwa pułki łączności oraz batalion obsługi sterowców.

Dane z 1930 r. informują, że armja ta liczy 200.000 żołnierzy i 15.240 oficerów. W czasie wojny armja może być powiększona o 20 razy.

Japońska flota konkurująca swem wydoskonaleniem technicznem ze Stanami Zjednoczonemi liczy 6 jednostek linjowych, 28 krążowników o znacznej szybkości, 4 pływające bazy dla hydroplanów oraz

61 łodzi podwodnych.

Stocznie japońskie obecnie pracują i wykańczają 6 podwodnych łodzi i 4 krążowniki.

Sowiecka armja zorganizowana na zasadzie powszechnego obowiązku służby wojskowej, za wyjątkiem elementów trzeciej kategorji — podejrzanych o brak sympatji do władzy, uzupełnia się młodzieńcami w wieku lat 19, przyczem przysposobienie do służby wojskowej

trwa przez dwa lata

w szkołach milicji sowieckiej. Czynna służba zaczyna się w 21 roku życia i trwa przez dwa lata, po ukończeniu których zwalnia się do rezerwy do 40 lat.

Armja sowiecka składa się oficjalnie z 562.000 żołnierzy i dowódców. Istnieje również armja oddziałów GPU, licząca około 120.000, lecz oddziały te przeznaczone są tylko do służby wewnętrznej zarówno w czasie pokoju, jak i wojny.

Cyfry armji sowieckiej w czasie pokoju, podane, jak wyżej, nie są prawdziwe, gdyż niedawno ustalono że armja czerwona liczy

około 1.200.000 ludzi.

Armja czerwona jest najbardziej zakonspirowaną przez Sowiety maszyną aparatu państwowego.

Zaopatrzenie jej w broń techniczną, lotnictwo i gazy, stoi na wysokim poziomie.

Sto tysięcy kawalerji znajduje się stale w pogotowiu.

Jazda sowiecka zaopatrzona w wielką ilość szybkobieżnych czołgów oraz w specjalne dywizjony samolotów.

Sowiecka flota na wschodzie nie przestawia żadnej wartości, składa się bowiem ze starych okrętów i kilku łodzi podwodnych nowej konstrukcji.

W razie wojny technika, warunki terenowe oraz komunikacja jawnie są po stronie Japonji.

Gdy Sowiety wskutek swej polityki kołchozów zniszczyły bogaty rolniczy kraj wschodniej Syberji nie mają możności korzystania z bezpośredniego zaopatrzenia armji bez dostawy koleją, Japończycy są panami tytuacji na całem wybrzeżu oceanu Spokojnego i braku żywności nie odczuwają.

Do tego należy oczywista dodać wartość moralną żołnierza japońskiego i sowieckiego. Ten ostatni nie jest specjalnie pochłonięty przez ideologję komunistyczną, a rezerwa, rekrutująca z chłopa jest materjałem bardzo słabym do obrony państwa.

Taki więc jest stan liczebny i wartość dwóch państw, rywalizujących obecnie o hegemonję nad brzegami azjatyckiemi Pacyfiku.

Wywiad w sypialni artystki.

Brzydki proces.

Głośna „Star" amerykańska, pani Jeante Mac-Donald odżyła znów na łamach prasy, zajmującej się wszelakim skandalem. Pojawił się, dość niesmaczny zresztą, artykuł p. t.: „Oh, very shocking", wydrukowany w jednem z pism paryskich, a podpisany: Andre Ransen. Ma to być wywiad z panią Jeanette, ale

więcej niż oryginalny.

Autor, jak sam zapewnia, wślizgnął się do sypialni artystki, wlazł pod łóżko, a później, w intymnym uścisku, wyciągnął z niej wszystko, co chciał wiedzieć. Przy tem policzył jej rzęsy, których ma 25.

Oburzona tem „star", zażądała odszkodowania, ale nie dla siebie, tylko 100 tysięcy franków na paryski dom dla dziennikarzy i takąż sumę na biednych m. Paryża.

Artystka, która znajduje się właśnie na oceanie Atlantyckim, płynąc do Ameryki, nie stanęła osobiście na sprawie w Paryżu, tylko zastąpił ją

adwokat, p. Daily.

Sędzia proponował zgodę, radząc tylko panu Ransan, aby publicznie przeprosił artystkę. Dotąd niewiadomo, czy „Star" zgodzi się na takie załatwienie sprawy.

—xXx—

Pięć kul dla żony.

Sensacyjny proces w Paryżu.

Kilka miesięcy temu właściciel jednego z paryskich hoteli niejaki Jean de Peironem podczas rozprawy sądowej o alimenta pięciu strzałami z rewolweru

zabił swoją żonę.

Zbrodnia ta w swoim czasie narobiła wiele hałasu w Paryżu, obecnie zaś jest sensacją dnia proces o zabójstwo żony.

Żonobójca, ongiś bogaty człowiek, ożenił się przed laty z młodą, ładną kobietą, którą bardzo dobrze znali stali bywalcy nocnych lokali tego prowincjonalnego miasta, gdzie Peironen zawarł z nią znajomość.

Małżonkowie osiedlili się w Paryżu, nabyli hotel, lecz interes

źle prosperował.

Wspólne pożycie było też nie do pozazdroszczenia, gdyż mąż ciągle wymawiał żonie jej przeszłość, wobec czego sceny małżeńskie były na porządku dnia. Wreszcie, zdecydowali się rozejść. Umówili się, że żona będzie otrzymywać tytułem alimentów 2 i pół tys. franków lecz mąż nie kwapił się z wypłacaniem tychże. W rezultacie doszło do rozprawy sądowej, która kilkakrotnie była rozstrzygana

na korzyść żony

a ostatnio sąd skazał męża na karę więzienia za ustawiczne lekceważenie wyroków sądowych. Na tem to posiedzeniu żona padła trupem z ręki swego męża.

Żonobójca tłumaczył się tem, że czyn swój popełnił w afekcie, tracąc panowanie nad sobą, pod wpływem obrazy, doznanej od prezesa trybunału, trzymającego stronę żony i czyniącego mu zarzuty, że

traktuje żonę jak prostytutkę.

Po dokonaniu przestępstwa oskarżony rzucił rewolwer z okrzykiem: — Et voila! — Akt oskarżenia podkreśla, że w taki sposób wydają zazwyczaj okrzyki zadowolenia magicy cyrkowi i sztukmistrze po udanym zaprezentowanym numerze. Proces żonobójcy trwa nadal i wyrok jeszcze nie zapadł.

J. K.

Anonimowy konkurs piękności.



W angielskiej miejscowości kąpielowej Margate zorganizowano ostatnio konkurs piękności, uczestniczki którego wystąpiły w maskach.

Pościg zagniewanych żmij.

Nieostrożny chłopiec.

Niebywały wypadek zdarzył się w miejscowości Studink na Morawach. Oto 6-letni synek nauczyciela Rabenseifnera, wybrawszy się z ojcem za miasto **na poziomki do lasu,** w czasie, gdy ojciec bawiąc w tyle, zajęty był rozmową ze starszem towarzystwem, potknął się i upadł. A że las leży na terenie kamienistym, kilka kamyczków wpadło do gniazda żmij. Zagniewane żmije w liczbie dwunastu wylazły z gniazda. Dwie z nich okręciły się dokoła szyi chłopca i pokąsały go. Wystraszony malec uciekając przed dalszemi i krzycząc w niebogłosy, zrzucił tamte dwie. Żmije ścigały go niezmordowanie **aż na skraj lasu,** a nawet dwie dostały się aż na pole, gdzie zostały przez dorosłych spacerowiczów zabite.

Na wieść o wypadku okoliczni wieśniacy uzbrojeni w laski, po odnalezieniu gniazda, uśmiercili resztę żmij. Chłopca przewieziono do szpitala.

Franciszek Hornik. (E. Wrzos).

5

Współczesna Sodoma

POWIEŚĆ.

STRESZCZENIE.

Patrol polski po rozproszeniu oddziału bolszewickiego w lesie uratował życie brawurowemu junakowi plut. Roznachowi, którego bolszewicy usiłowali powiesić na sośnie.

Dzięki notatkom poczynionym przez Roznacha wojsko polskie przypuściło zwycięski szturm do pozycyj sowieckich podczas którego Janek Rozmach został raniony bagnetem.

•

Miłość doń odezwała się i dlatego, że wyróżniało się z pośród tych, które miał sposobność poznać niepowszednią zewnętrzną czystością. Wyróżniało się jednak czemś innem jeszcze: brudem moralnym. Ale patrząc na ogrom masowych zbrodni, za które nietylko nikogo nie winiono, ani karano; przeciwnie odznaczano medalami — nie zwracał na ów szczegół uwagi. Niezwykła ilość morderstw, samobójstw, zabójstw, podpalań, rozwiązłe życie mieszkańców stanowiły codzienną niemal kronikę swego miasta. Prawda, że i gdzieindziej działo się podobnie, lecz nie w tak wysokim procencie. Słynęło zaś z tego już od wieków.

Janek jednak pamiętał w tej chwili tylko szczęśliwe chwile spędzone i dlatego tesknił za niem. — W skołatanej głowie powstała myśl, że tam powinno mu być dobrze i spokojnie. Jakże czasem i serce omylić się może?

I snuły się obrazy jego pięknego otoczenia, które obserwował wówczas z okien wagonu. Przedewszystkiem rzucało się w oczy sine pasmo gór, znane mu dobrze dlatego że tam właśnie przeżył wiele wesołych chwil robiąc z kolegami częste wycieczki. Jak wtedy tak i teraz rozeznał następnie dom swoich rodziców wnoszący się na górce nad miastem w niedalekiej odległości od klasztoru. Policzył dachy i natrafił na swój.

Na tem skończyły się obrazy wspomnień. Pole obramowane tęczowem kołem zamgliło się, potem stało jasne, bialutkie jakgdyby płótno przygotowane dla malarza do narzucania kolorów i stworzenia fantastycznego obrazu. I rzeczywiście zjawił się potężny mistrz, a było mu na imię „jasnowidzenie" — Umaczał pendzel w barwach przeszłości miasta, której Janek nie mógł widzieć z racji nieobecności, a potem z kalejdoskopową szybkością i począł tworzyć sceny za scenami. Tęczowe obramowanie to jaśniało owemi barwami, to ociekało krwią, bo niekiedy pendzel jasnowidza użył nadmiaru czerwieni tak że przelewać się musiała poza ramę.

Mało jednak zobaczył szczęśliwych obrazów. Zresztą w okresie wojny światowej i w innych miastach nie było lepiej. Nędza, głód, sceny rozpaczy za utraconymi mężami i synami były widokiem codziennym w całym niemal kraju szczególnie w dawnej Galicji, którą rząd austrjacki ogałacał zupełnie z żywności. Nic dziwnego, że wybuchały bunty, a zgłodniały tłum, który nie wiedział na kim ma się mścić za wszystko — wywierał złość na najbogatszych i żydach. Zresztą nie bez racji, gdyż tym ostatnim nie brakowało niczego. W widzeniu swem Janek Rozmach zauważył, że w miastku nad rzeką kroczyła zawsze na czele zbuntowanych gromad potężna tak pod względem budowy ciała jak i tuszy stara niewiasta. Ona to dawała początek demolowania sklepów żydowskich i dziwnym trafem stale wychodziła cało z poskromień dokonywanych z całą bezwzględnością przez władze. Dopiero żydzi dokonali na niej potajemnego samosądu topiąc w zapomnianej studni.

Przy scenach tłumienia rozruchów obramowanie musiało spływać krwią. — Przelewała się ona i w innych wypadkach. W miastku, jak widział zbudowano olbrzymie baraki w których pomieszczono jeńców wojennych. W niewielkiej odległości od nich poczęły rość krzyże, które zajęły olbrzymi szmat ziemi. Pod nimi grzebano tysiące tych nieszczęśliwych, którzy szczególnie w początkach wojny, ginęli jak muchy z głodu i różnych chorób epidemicznych. Na końcu pojawiły się obrazy zbrodni, dokonywanych przez ludność.

I znów zmętniało niezwykłe tło, aby za chwilę pokryć się mglistemi wizjami tajemniczej przyszłości. Ze zdziwieniem rozpoznał Janek w postaciach owej wizji tak siebie jak i swego brata Leona, który pozostał mu z całej rodziny. — Widział jednak przeważnie smutne obrazy. Zresztą czegoż innego mógł się spodziewać po swojem miastku? Znał je przedtem z tej strony nazbyt dobrze, bo zawsze przy każdym nieszczęśliwym wypadku bywał najpierwszy. Snuło się też przed jego oczyma wiele ohydnych zbrodni. A nad rozszalałym tłumem górowała postać szlachetnego kaprala, który jak prorok Pański gromił go wzywając do pokuty i poprawy pod groza strasznej kary. Na zakończenie ujrzał obraz wyjęty żywcem z biblji. Miasto nie usłuchało wezwania i uległo zupełnej zagładzie.

Czyżby i mnie przyszłość miała przeznaczyć na wieszcza? — nasunęło się mu pytanie w głębi podświadomości. Czyżby jasnowidzenie rozmyślnie roztoczyło przede mną przyszłe obrazy, bym, powróciwszy do zdrowia mógł przestrzec mieszkańców jak ów kapłan z ambony?

Zawiodło go jednak serce po raz drugi. Po chwili, nie tylko zobaczył, ale i przeżył swoją przyszłość, gdyż mistrz „jasnowidzenia" utrudzony rzucaniem obrazów, odszedł od sztalug — owego kalejdoskopu, ujętego w tęczowe koło, zbliżył się do Rozmacha, uniósł go z ziemi i rzucił w czwarty wymiar. Zawirowało przed jego oczyma, umysł zamroczyło zupełnie. A kiedy przyszedł cośkolwiek do siebie zobaczył u stóp swoich bezdenną przepaść, i w nią to toczył się przez szereg dalszych lat. Przekonał się więc, że nie mógł marzyć o żadnem wzniosłem posłannictwie, gdyż miasto porwało go w wir swego ohydnego życia stawiając na czele, jak ową starą niewiastę w czasie wojennych rozruchów. Ale przepaść miała dno, o czem przekonał się na końcu tłucząc swe ciało o nie dosyć boleśnie tak, że po raz drugi uległ zamroczeniu.

Skoro znowu oprzytomniał znalazł się pośród innego, jasnego otoczenia — a wreszcie miłość i krótki moment sławy uścieliły mu kwieciem przedwczesny kres drogi życia.

Widział również przyszłość swojego brata, jednak na przeciwnym bo szlachetnym krańcu. Ostatnie chwile jego życia związały ich silniej, a spuścizna po nim gdyż zmarł wcześniej, a nadto tragiczniej, dała mu ów promień sławy.

Tymczasem sanitarjuszki spełniając swoją pracę zbliżyły się do góry trupów, która nakrywała Janka Rozmacha. Badając każdego pokolei znalazły go na samym spodzie. Przekonawszy się że żyje, natychmiast przystąpiły do jego ratunku. Obmyły przedewszystkiem z krwi twarz która ich zajęła nietyle dla piękności rysów ile niezwykłego wyrazu. Na innych, miały dotąd sposobność obserwować, cierpienie o różnych napięciach — na jego zaś potężne skupienie myśli. A że była ona obdarzona ponadto, urokiem młodości, żywości i energji z ust jednej z niewiast, przy łagodnej pieszczocie dłonią jego policzków, wyszły słowa żalu:

I ciebie tak ugodzili, miły chłopaczku!

Zraniony był poważnie. Włosy na tyle głowy zlepiła zakrzepła krew która ponadto przemoczyła zupełnie jego ubranie. Zdejmując je, zwłaszcza przylepioną do ciała koszulę, sprawiały mu widocznie silny ból, bo się wstrząsnął raz i drugi chociaż nie odzyskał przytomności.

Po obandażowaniu ran został ułożony na noszach, a dwaj sanitarjusze dźwignąwszy z ziemi ponieśli go do ambulansu, który dla niedogodności terenu, porytego okopami, oczekiwał na szosie w dość znacznej odległości. W połowie drogi Rozmach zerwał się, a usiadłszy krzyknął:

Stójcie! — słuchajcie!

Zelektryzowani przeraźliwym tonem głosu sanitarjusze stanęli nadsłuchując. Na pobojowisku panowała zupełna cisza. Roiły się tylko po niem światła latarń niosących rannym ratunek. W dali poczęły błyszczeć okna chat wieśniaczych, a z pod lasu płynął rzewny głos fujarki pastucha, który korzystając z nocy i oddalenia się walczących pasł konie na zdeptanem pastwisku.

D. c. n.

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Od kilku dni woda na Wiśle stale przybiera. Jak nas informują, obaw do wystąpienia rzeki z brzegów niema. Poziom wody w kulminacyjnym punkcie przyboru, nie przekroczy 3 m. 70 cm.

* * *

Na cmentarzu ewangelicko-reformowanym w Warszawie odbyła się uroczystość poświęcenia pomnika na grobie śp. Ryszarda Błędowskiego b. senatora B. B. W. R. i b. wiceprezydenta m. st. Warszawy.

* * *

Zw. Związków Właścicieli Przedsiębiorstw Autobusowych zamierzał zbudować na placu Broni nowoczesny dworzec autobusowy. Sprawa budowy tego dworca była już na dobrej drodze. Tymczasem, na tle sporów kompetencyjnych, dotyczących tytułu własności terenu, na którym stanąć ma dworzec, sprawa skomplikowała się o tyle, że mimo upływu 2-ch lat od chwili rozpoczęcia zabiegów w tej sprawie, dotąd niema jeszcze decyzji. Prawdopodobnie więc tegoroczny sezon budowlany będzie znowu zmarnowany i tysiące podróżnych pozbawionych będzie nadal na placu Broni nawet poczekalni.

* * *

Międzyzwiązkowa komisja porozumiewawcza pracowników miejskich zadecydowała wystosować kategoryczny protest do zarządu miasta w sprawie projektowanego podwyższenia składki emerytalnej z 5 do 8 procent, co równałoby się dalszemu obniżeniu uposażeń pracowników miejskich.

* * *

Z inicjatywy Towarzystwa Przyjaciół Woli, na ul. Wolskiej na odcinku ul. Bema — ul. Skalmierzycka, magistrat zamierza ułożyć chodnik betonowy. Roboty zostaną rozpoczęte już w najbliższym czasie.

* * *

Niezależnie od przejęcia wymiaru i poboru niektórych podatków państwowych i dodatków komunalnych od magistratu przez urzędy skarbowe z dniem 1 września, względnie 1 października r. b., nastąpić ma w najbliższym czasie zasadnicza zmiana poboru podatku od widowisk, który ma być przekształcony na ryczałtowy; pozatem podatek od ładunków ma być wymierzony i ściągany przez min. komunikacji. Wreszcie magistrat ma zaniechać ścigania w zakresie poruczonym podatku drogowego, który ma być załatwiany we własnym zakresie przez agendy komisarjatu rządu. O ile wszystkie te projekty dojdą do skutku, Obecna trzecia sekcja wydziału finansowo-podatkowego magistratu będzie prawdopodobnie w całości skasowana. W najbliższych też dniach Izba skarbowa ustali ostatecznie ilość osób, która będzie przejęta z pośród obecnych pracowników wymiarowych magistratu do urzędów skarbowych.

KRATECZKI.

Oddaj weksel!

WESOŁY DYSKONTER.

Weksel stał się podobny do papierosa: wszedł w nałóg i nie można się bez niego obejść. Nie wyobrażam już sobie życia bez weksli. Gotówka — rzadki ptak, jest tak daleka, jak wszechświatowy pokój, darmo nie chcą jeszcze nic dawać, tak że całą trudność wytworzonej w ten sposób sytuacji

rozwiązuje weksel.

Dzięki temu zmienił się też zasadniczo sposób załatwiania sprawunków na mieście. Dawniej gość wchodził do sklepu, wybierał co mu było potrzebne, płacił w kasie gotówką i wychodził: Dzisiaj jest zupełnie inaczej.

— Ile płacę?

— 180 złotych.

— Jak pan woli: cztery po 45 czy dwa po 90?

Gdy zostanie ustalona wysokość odcinków wekslowych, następują targi o terminy, przyczem żadnemu kupcowi nawet nie przychodzi na myśl, że klient może kupić towar za gotówkę.

Gotówka jest tylko

miłem wspomnieniem czasów,

kiedy wprawdzie nie palono w rozmaitych krajach zboża, bawełny ani kawy, ale zato suma 100 złotych w prawdziwej, „żywej” gotówce nie była mitem. Oj, byli czasy, ale wyszli! Dokąd „wyszli”? Swoją drogą, tak, naprawdę, gdzie się podziały dobre czasy? Przecież Bank Polski nietylko nie wycofał z obiegu ani jednego banknotu ale, przeciwnie, wypuścił

jeszcze kilka miljoników!

Gdzie jest forsa?!! Odpowiedź mogą dać skromnie wyglądający mieszkańcy ulicy Nowomiejskiej i okolic.

Ale co mi po cudzej gotówce! Zastanówmy się lepiej, skąd samemu zdobyć parę — kilka tysiączków? Ukraść? Ryzykowne. Fabrykować samemu, Trzeba mieć gotówkę na uruchomienie przedsiębiorstwa. Pożyczać? Od kogo jeszcze można pożyczyć? Bogato się ożenić? A co zrobić

z obecną biedną żoną?

Jest jeden sposób: postarać się dla żony o bogatego męża i wziąć odpowiednie „odstępne” za zwrócenie żonie wolności. Ale gdzie dzisiaj znaleźć takiego bogatego idjotę, któryby zechciał wziąć „przechodzony” towar?

Słowem, niema sposobu na zdobycie gotówki. Jakiś przedpotopowy mamut odpowiedziałby może: pracować! Praca jednak już dawno przestała być sposobem

zarobienia większej gotówki.

Praca to doskonały sposób na zmartwienie, na denerwowanie się w oczekiwaniu redukcji, na płacenie składek w Zupie, Pupie, Kupie, Wupie i innej Kasie Chorych.

Ale wróćmy do weksli.

DYSKONTER.

Alfred Fabisiak jest dyskonterem. Dyskonter to jest człowiek specjalnego gatunku, człowiek, który ma węch i intuicję. Gdy gość „pewny” potrzebuje pieniędzy, zaraz się na jego drodze znajdzie dyskonter, który odniechcenia napomknie, że może „zrobić” weksle. Gdy rybka połknie haczyk dyskonter

zaczyna „pompować”.

Liczy procenty za miesiące które będą, i które były, dodaje, mnoży i dzieli, w końcu daje grosze, a gdy ofiara w czas nie wyrwie się ze szponów dyskontera, kończy generalną klapą.

Dyskonter prywatny bowiem ma jeden tylko cel: zarobić! Jak najprędzej i jak najwięcej zarobić!! 10% miesięcznie wcale go nie krępuje. Jest głupi — tłumaczy się dyskonter — Niech płaci! A może kiedyś jeden weksel dopuści do protestu — to ja muszę być zgóry zabezpieczony. Dyskonter jest zresztą i tak zabezpieczony, gdyż weksel musi być podżyrowany przez babkę, dziadka, ciotkę, wuja i stryja, żonę, dzieci, służącą i dozorcę domowego. Dyskonter prywatny wyżyłuje swoją ofiarę do ostatniej kropelki a gdy klient jest już i gotów”, t. zn. gdy ogłosił bankructwo — ulatnia się.

Fabisiak nie był taki, o nie! On wziął od Motla Trenklera weksel na 200 złotych i wogóle nie dał ani pieniędzy ani weksla. Fabisiak zapewne obliczył, że koszty dyskonta od 200-złotowego weksla wynoszą akuratnie 200 złotych, więc jest z Trenklerem „na kwit”.

Ale Trenkler poskarżył się policji i Sąd Grodzki skazał Alfreda Fabisiaka na 3 miesiące więzienia.

Jerzy Krzecki.

Nerwowy gość w restauracji.

Gorąca noc w „Europie”.

Z Bydgoszczy donoszą:

Lokal restauracji „Europa” przy ul. Gdańskiej był widownią gorszącej awantury i co najsmutniejsze, wywołanej przez jednego z wyższych urzędników zakładu więziennego w Bydgoszczy.

Sprawa przedstawia się następująco:

Około godziny 1 w nocy przybył do restauracji wymieniony urzędnik, zdradzając jakieś podniecenie nerwowe — chodził po lokalu niespokojny, otwierał okna, zaglądał do różnych ubikacyj, tak, że nienaturalne zachowanie urzędnika zwróciło **uwagę gospodarza.**

Następnie usiadł na kanapie przy stoliku, dając kelnerowi polecenie podania mu kolacji. Befsztyk, jaki mu kelner przyniósł kazał zabrać zpowrotem, jako nie dobry, to samo uczynił, gdy mu podano inny befsztyk. Wreszcie kazał sobie podać szklankę piwa którą rzucił o stół, z drugą podaną mu szklanką zrobił to samo, żądając podania trzeciej szklanki.

Gdy kelner odmówił temu żądaniu i nie chciał

przynieść więcej piwa,

urzędnik wszczął przy bufecie awanturę. Właściciel, p. Grabowski, polecił służbie podać urzędnikowi żądane piwo, myśląc, że go tem uspokoi. Nie panujący jednak nad swemi nerwami urzędnik i tę szklankę rzucił o stół, denerwując się i wymyślając coraz więcej.

Gdy próbowano go uspokoić, porwał za krzesło i począł niem rozbijać stoły, druzgocąc na nich blaty marmurowe, grożąc przytem każdemu, ktoby się chciał do niego zbliżyć.

Na kelnerach, chcących go obezwładnić, porwał w strzępy ubrania frakowe, a wkońcu dobywszy rewolweru, zamierzał odbezpieczyć go. I nie wiadomo, coby nastąpiło, gdyby p. Grabowski nie był zaszedł z tyłu i nie pochwycił za rewolwer.

Rozpoczęła się niebezpieczna szarpanina, odbezpieczony rewolwer bowiem mógł wypalić, szczęściem jednak udało się panu G. wyrwać rewolwer z rąk uniesionego szałem urzędnika i w ten sposób **zapobiec katastrofie.**

Znajdujący się w restauracji goście i muzykanci pouciekali. Przybyła zawezwana telefonicznie policja, której urzędnik stawił tak zacięty opór, iż musiano mu nałożyć na ręce kajdanki. Ale i wtenczas jeszcze rzucał się i awanturował, jakby nieprzytomny, wykazując przytem taką siłę i zręczność, że mimo kajdan na rękach, potrafił jeszcze kopnąć obcasem w nos p. Grabowskiego tak silnie, że p. G.

zalał się krwią.

Z wielkim trudem udało się wreszcie kilku policjantom wynieść awanturnika do karetki policyjnej, którą odstawiono go do aresztu. Rewolwer oddał p. G. w ręce policji.

P. Grabowski oblicza swe straty materjalne na 800 zł.

Mieszkanie twierdzą złodziei.

Kajdanki uspokoiły opryszków.

Z Poznania donoszą:

Zuchwałego włamania dokonano w centrum Poznania. Na krótko przed godziną 21 zauważyli sąsiedzi, że do mieszkania państwa Bielawskich przy ul. Ratajczaka zakradli się złodzieje. Wszczęto natychmiast alarm i telefonicznie powiadomiono o włamaniu policję. W kilka minut później

złodzieje zostali osaczeni.

Widząc, że odwrót został im odcięty przez policję, rabusie zamknęli się w skrytce na korytarzu. Tam zabarykadowali się i stawili opór.

Kiedy mimo trzykrotnego wezwania policji, złodzieje skrytki nie opuścili, jeden z posterunkowych siekierą wyważył drzwi. Drugi policjant stanął opodal z bronią gotową do strzału.

Rabusie widząc, że są zgubieni rzucili się na policjantów,

chcąc ich rozbroić.

W czasie szamotania padł strzał. Kula rozbiła okno, wychodzące na ulicę i ugodziła przypadkowego przechodnia 26-letniego rzeźnika Jana Kaczmarka.

Włamywaczów obezwładniono i zakuto w kajdanki. W międzyczasie zebrał się na ulicy Ratajczaka tłum ciekawych, wśród którego krążyły najprawdopodobniejsze wersje na temat walki policji z rabusiami.

Napięcie wzrosło z chwilą przybycia karetki pogotowia, która odwiozła postrzelonego przechodnia do szpitala. Tłum rozpędziła policja i dopiero potem doprowadzono

zakutych w kajdanki rabusiów

do gmachu głównej komendy P. P.

Jak się okazało sprawcami zuchwałego włamania są młodzi, lecz już dobrze znani policji przestępcy: 21-letni garncarz Adam Lewandowski, 19-letni robotnik Kazimierz Cybulski i 19-letni robotnik Czesław Bętkowski z pod Warszawy.

29 b. m.

sprawa mjra Stawińskiego.

Warszawa, 22 VII.

Na dzień 29 b. m. wyznaczono w wojskowym Sądzie Najwyższym sprawę mjra Stawińskiego, który zabił inż. Jankowskiego w podziemiach cukierni Ziemiańskiej.

Mjr. Stawiński — jak wiadomo — skazany został

na dwa lata więzienia.

Od wyroku tego odwołał się zarówno Stawiński, jak i prokurator, który domagał się surowszego ukarania. Mjr. Stawiński poddany został ostatnio badaniom psychiatrycznym, gdyż w więzieniu zdradzał objawy silnego rozstroju nerwowego.

EMIL PAGES.

Sekret rzeki.

Wraz z pierwszym śniegiem, w październiku mianowicie, Stefan Aleksandrowicz Bienkowskij — przewoźnik z zawodu, uwięziony bywał w swym domku oddzielonym od Omska Syberyjskiego olbrzymią bo 3.712 kilometrów długości liczącą rzeką Irtyszem, dopływem Obi dłuższej odeń o 588 kilometrów.

Rzeka Irtysz wówczas, w kajdanach lodowych stanowiła nierozłączną całość z ziemią wobec czego olbrzymie dorzecze Irtysza — niezmierzona połać stepu — ciągnęła się w nieskończoność omal monotonna i płaska równina.

Pewnego zimowego ranka Stefan Aleksandrowicz Bieńkowskij obudziwszy się spojrzał rozespanemi jeszcze oczyma ku oknu i wydało mu się że biała powłoka lodowa grubym pokrowcem ścieląca się wokoło jego sadyby jakgdyby była w ruchu.

Zerwawszy się z posłania wyjrzał na świat boży. Dzień jaśniejszy niż w ciągu długich zimowych miesięcy łagodnem światłem pieścił kryształki śnieżne, łamiąc miniaturowe te trójgrany w różowe pryzmaty.

Nagle bezmiar roziskrzył się pod pierwszemi promieniami słońca wychylającemi się nieśmiało jeszcze z poza przezroczystych oparów subtelnych.

Stefan uczuwszy na twarzy łagodny powiew wilgotnego wiatru, radosnym dreszczem przejęty, wyciągnął dłonie ku niebu.

Wiosna, dawno oczekiwana wiosna, zbliżała się! Wszystko wokoło niego zmartwiałe dotychczas nabierało życia. Pagórki twardego śniegu zapadały się; lodowe skały osiadały na swych podstawach, osłabłych nagle; cienkie stalaktyty zwisające z dachu chatki padały ciężkiemi łzami na ziemię. Skorupa śnieżna tajała raptownie. Woda ze swych kajdan uwolniona zrywała się do biegu.

Horyzont, rozszerzony, lekki, ukazywał lazur nieba. Wiosna jednem słowem! Przepiękna, wspaniała wiosna syberyjska szła wielkiemi krokami!

— Halo! Człowieku! — rozległo się nagle wołanie wyrywające zapatrzonego w krajobraz Stefana z zadumy.

Głos brzmiał ostro w drgającem powietrzu.

Stefan odwrócił się. O sto kroków od jego chaty stał jakiś obcokrajowiec. Długa broda porastała mu twarz aż po zapadnięte oczy o wyrazie okrutnym. Palto-łachman wisiało jak na szkielecie na nim. Buty były wykoślawione. Z czapki włos wypadał pękami. Przybysz robił wrażenie człowieka bardzo wyczerpanego. Wszystko przemawiało za tem, że był nędzarzem, włóczęgą, ba... ściganym bandytą może!

Szedł z północy. Z krainy nieustających lodów, dokąd wilki tylko ryzykują zaglądać w zimie.

Sztylet o rękojeści miedzianej połyskiwał u skórzanego pasa. Nieszczerość, fałsz wyzierał z oczu jego błyszczących złowrogo.

— Masz, oczywiście, łódź, skoro jesteś przewoźnikiem — odezwał się głosem w którym brzmiała groźba.

Stefan Aleksandrowicz przyzwyczajony do niebezpiecznych spotkań odparł spokojnie:

— Mam. Na co ci łódka?

— Chcę popłynąć tam! — odparł przybysz wyciągniętym palcem wskazując Omsk połyskujący w promieniach słońca.

— Tam? Idźże zaraz! Lód jeszcze mocny!

Obaj mężczyźni podeszli do miejsca, gdzie rzeka Irtysz zdradzała już swą obecność.

Aczkolwiek niewidoczna jeszcze szemrała głucho usiłując zerwać pęta lodowej niewoli.

Z każdą chwilą słońce ciskało coraz gorętsze promienie, jednocześnie stłumiony szmer rzeki rósł, potężniejąc w groźny pomruk.

W powietrzu rozlegał się stłumiony a mimo to przenikliwy trzask. Nagle... szczeliny ziejące jak paszcze rozwarły się. Woda trysnęła z nich i wnet Irtysz wziął rozbrat z ziemią.

Z przeraźliwym łoskotem teraz ukazywały się olbrzymie szczeliny jedna za drugą.

Irtysz ruszył. Pchany straszliwą siłą swych wód uwolnionych z jarzma parł ku północy. Lód wzięty między dwa prądy, spodni i wierzchni pękał obijając się o stwardniałe brzegi.

Olbrzymie złomy lodowe podobne do białych kolosów zderzały się o siebie z hukiem przeraźliwym.

Przewoźnik przyglądał się wspaniałemu widokowi z zachwytem, mimo, że rokrocznie niemym bywał świadkiem ruszania lodów na Irtyszu. Lecz towarzysz jego obojętny na to cudo przyrody odezwał się tonem nie dopuszczającym opozycji:

— Nie ma mowy, jak sam widzisz o przejściu pieszo przez Irtysz. Ale za godzinę można już będzie przeprawić się łodzią na drugą stronę. Szykuj łódkę!

Stefan udał się po łódź w milczeniu.

Odgrzebawszy niebawem wątłą barkę ukrytą w wydrążeniu skały, wyłonionej nagle z góry śniegowej, uwolnił ją z płócien ochronnych i przymocował wiosła.

— Gotowe! — oznajmił przybyszowi skończywszy.

— Dobra! Dzięki ci chłopie! Wynajmuję od ciebie tę łódkę. Policzymy się jak za...pra...cuję w Omsku. Chcesz wiedzieć co mi śpieszno do Omska? He! He! Bracie! Powiem ci pod sekretem... Dlaczego nie do krocset? Chcę pohulać krzynę... Moja kolej teraz rozumiesz? Zdychałem przez osiem miesięcy z głodu, tam, na północy, ale nie mogłem wyruszyć przed wiosną, bobym wyciągnął kopyta po drodze. A ciągnie mnie do wielkiego miasta! Oj, ciągnie! Tam żyć nie umierać! Co za radość, że dostanę się do Omska! Będę mógł pra...co...wać!!..

— Jak pracujesz? — wtrącił Stefan.

— Jak?... He! He! W bankach, bracie! Gdzie są ruble, które dziś są własnością innych a jutro mogą być w... mojej kieszeni!... He! He! He!

Olbrzymie włosem porosłe łapsko bandyty gładziło rękojeść sztyletu.

— Poczekaj trochę, towarzyszu — zaproponował Stefan zmiarkowawszy z kim ma do czynienia — nie wszystkie jeszcze lody spłynęły.

Stefan Aleksandrowicz Bieńkowskij, przewoźnik syberyjski z dziada pradziada wiedział coś czego obcokrajowiec nie domyślał się nawet widocznie, a co Stefan nazywał „tajemnicą”, „sekretem” Irtysza.

O tym „sekrecie” bydlę dowie się na środku rzeki dopiero. By tego dopiąć jednakże należało przetrzymać bandytę dobre trzy godziny.

Przewoźnik postarał się o to posilając wygłodzonego skąpemi swemi zapasami racząc go zdradziecką wódką i opowiadając lokalne plotki, których przybysz słuchał bez zajęcia chłonąc „wodku” z lubością.

— No, idź teraz — odezwał się nagle Sefan miarkując po czasie, że pora — rzeka wolna już od lodu.

Gdy stanęli przy łodzi bandyta wsiadł do niej mrucząc coś niewyraźnie pod nosem.

— Szczęśliwej drogi! — rzucił mu przewoźnik na pożegnanie.

Stefan wpatrzony w wiosła opadające rytmicznie w wodę uśmiechał się do swych myśli:

— Nie zdąży łotr wrócić już gdyby nawet spostrzegł grożące mu niebezpieczeństwo — mruknął.

Wtem, w huraganowem tempie olbrzymi spiętrzony bałwan, niczem lawiną płynąc, na wyrósłszy z południowej strony wpadł na barkę, i wziąwszy ją od spodu, uniósł w górę, wywrócił i pomknął dalej.

Ten właśnie fenomen, właściwy niektórym rzekom z powodu oporu jaki stawia się u swego zamarzniętego jeszcze ujścia przewoźnik nazywał „sekretem” Irtysza.

Zacierając ręce z zadowolenia, Stefan Aleksandrowicz Bieńkowskij wracał do swej chaty mrucząc pod nosem:

— Nie pójdziesz, już psia wiara, „pracować” w bankach Omska Syberyjskiego!

tłum. J. S.

Włochy pod znakiem piłki nożnej.
Chłopiec nieuprawiający sportu spotyka się z pogardą.

Niema zapewne kraju w świecie, w którymby władze państwowe wywierały tak wielki nacisk na fizyczne i sportowe wychowanie młodzieży, jak Włochy.

Od kilku lat rząd włoski wziął pod swą opiekę wszelkie dziedziny życia sportowego, a że opieka ta i pomoc wywiera pożądane skutki, dowodzi ogromne podniesienie poziomu wszystkich dziedzin sportu uprawianego we Włoszech.

Mając do rozporządzenia tereny do różnych gier i zawodów sportowych młodzież rzuciła się do nich z ogromnym zapałem. Chłopiec nieuprawiający obecnie sportu jest we Włoszech wyjątkiem i spotyka się z pogardą i lekceważeniem swych rówieśników i towarzyszy. Najpopularniejszym jednak sportem stało się piłkarstwo u podróżny, zwiedzający Włochy zdziwi się nieraz widząc, że nie tylko na stadjonach, lecz nawet na placach publicznych i szerszych drogach kilkuletni chłopcy rozgrywają mecze piłkarskie. Dochodzi przytem często do starć i bójek, lecz matki przyglądające się grze swych dzieci, w takich wypadkach nie interwenjują. Zdarza się również, że chłopcy urządzają sobie mecz gdzieś na skrzyżowaniu dróg, nie zważając, że tamują ruch samochodowy.

Automobiliści włoscy są jednak do tego tak przyzwyczajeni, że czekają cierpliwie na jakąś przerwę w grze, by mogli przez „boisko“ przejechać.

Skutki tego zapału do piłki nożnej widzimy już obecnie. Włochy w przeciągu kilku lat stały się pierwszorzędnem mocarstwem w światowem piłkarstwie i nie znajdą dziś przeciwnika, któregoby nie byłyby w stanie pokonać. Wspomnijmy tu tylko o nierozstrzygniętym meczu z Anglją przy wielkiej przewadze Włochów, oraz o wynikach zeszłorocznych i obecnych w rozgrywkach o Mitropa Cup. Taka Ambroziana wyeliminowała przecież mistrza Austrji, a Juventus załatwił się niezwykle gładko z mistrzem Węgier.

Dodać również należy że w piłkarstwie stają się Włochy coraz więcej samowystarczalne i nie sprowadzą już piłkarzy z Południowej Ameryki, jak to robiły poprzednio w celu podniesienia u siebie poziomu gry.

Również w lekkiej atletyce osiągają Włosi coraz lepsze wyniki, dopędzając powoli takie mocarstwa lekkoatletyczne jak Finlandja i Niemcy.

Napad na obrońcę drużyny.
Piłkarze-awanturnicy skazani na 20 dni aresztu.

RADOMSKO 23,7 od wł. kor. Mecz o mistrz. kl. B pomiędzy Koroną a Naprzodem zakończył się jak zwykle pobiciem gracy Korony z tą różnicą, że w roku ubiegłym obdukcja lekarska wykazała

jedynie krwawe wylewy

oraz rany tłuczone, w tym zaś roku zaszedł na boisku fakt uderzenia w głowę tępem narzędziem gracza Korony, wskutek czego powstała rana o dł. 3 cm sięgająca do kości, wobec czego musiano zastosować zabieg chirurgiczny.

Nadprogramowo wieczorem po meczu banda wyrostków jak: Walczak, Kozłowski, Fundalski, Stelak, Nowicki, Truchta na czele z Golisiem i Hałaszczykiem napadła na obrońcę Korony

którego dotkliwie pobiła,

w czasie gdy ten spokojnie przy kjosku pił lemonjadę. Wypada zaznaczyć, że niejeden z tych „herojów“ był już karany więzieniem, bądź aresztem za najrozmaitsze bójki i awantury.

K. S. „Korona“ obie sprawy skierowała do sądu, pozatem policja oddzielnie sporządziła protokóły do Starostwa o zakłócenie porządku publicznego.

Goliś, Stellak, Oszczepalski i Gryglik, którzy zostali przez Starostwo ukarani 10-o dniowym aresztem za pobicie Zmysłowskiego, apelowali do Sądu Okręgowego który podwyższył im karę do 20 dni aresztu.

200 pływaków na starcie
we Lwowie.

We Lwowie na basenie 26 pp. odbył się pierwszy krok pływacki zorganizowany przez L. O. P. P. Impreza udała się doskonale i zgromadziła na starcie około 200 zawodników z 7 klubów lwowskich.

W niektórych konkurencjach osiągnięto wcale dobre wyniki.

—oOo—

Zawody konne o mistrzostwo armji.
Udział bierze stu oficerów.

W dniach 27 do 30 lipca r. b. odbędą się w Baranowiczach zawody konne o mistrzostwo armji. W zawodach bierze udział bądź zespołowo bądź indywidualnie 100 oficerów. Jest to elita naszego jeździectwa, która wyeliminowana została w czasie zawodów w poszczególnych korpusach oraz w wielkich jednostkach kawalerji.

Zawody składają się 4-ch prób 1) ujeżdżania konia, 2) władania bronią białą i palną, 3) wytrzymałości, 4) skoków przez przeszkody.

Minister Spraw Wojskowych doceniając znaczenie zawodów przyznał premje

dla hodowców tych koni,

które zajmą I, II i III miejsca.. Wysokość premij dla hodowców ustalona została na 3.000 zł. za pierwsze miejsce, 2.000 za drugie i 1.000 za trzecie.

Musisz poznać i zrozumieć te słowa.

Chcąc ułatwić czytelnikom naszym orjentowanie się we wszystkich doniesieniach, dotyczących życia gospodarczego i polityczno-gospodarczego, podajemy poniżej objaśnienia znaczenia najczęściej dziś spotykanych słów i wyrażeń z tej dziedziny.

Bilans handlowy danego państwa jest zestawieniem rachunkowem wwozu i wywozu towarowego. Jeżeli mówi się, że bilans handlowy jest czynny, to znaczy, że wywóz zagranicę był większy niż przywóz i z tego tytułu państwo osiągnęło zysk. W przeciwnym razie mówi się, że bilans handlowy jest bierny, czyli deficytowy.

Bilans płatniczy jest zestawieniem rachunkowem gotówki płynnej. Czynny bilans płatniczy jest wówczas, kiedy do kraju wwieziono więcej gotówki, niż wywieziono W przeciwnym razie bilans płatniczy jest bierny.

Dewizy są to banknoty w obrocie giełdowym.

Inflacja jest to puszczenie w obieg większej ilości banknotów, niż jest na nie ustawowe pokrycie w złocie, ewentualnie i w dewizach zagranicznych państw i mocnej walucie. Skutkiem inflacji jest spadek wartości pieniądza danego państwa.

W Polsce pamiętna jest inflacja marki polskiej.

Deflacja jest zjawiskiem odwrotnem, tj. skurczeniem (zmniejszeniem) obiegu banknotów drogą wycofywania ich z rynku pieniężnego przez bank emisyjny, którym w Polsce jest Bank Polski.

Parytet złota. Banknot jest odpowiednikiem ustawowo określonej ilości złota. To też każdy banknot może być na żądanie wymieniony na złoto w wysokości, wymienionej na nim. Jeżeli dane państwo ogłasza, że przestaje wymieniać banknoty na złoto, to oznacza, że odstępuje od parytetu złota. Ostatnio jesteśmy świadkami takiego zjawiska w Stanach Zjednoczonych A. P.

Rewaloryzacja jest to przywrócenie wartości danego pieniądza po jego dewaluacji.

Embargo złota jest to wywóz złota za granicę. Obecnie czytamy, że w Stanach Zjednoczonych jest zabronione embargo złota, tj. nie wolno wywozić złota za granicę. Stosuje się również to wyrażenie do zboża np. itp. i mówi się wówczas embargo zboża.

Autarchja to samowystarczalność w tem znaczeniu, że dany kraj nawet sztucznie stwarza pewne warsztaty wytwórczości, aby nie dopuścić do wwozu obcej produkcji.

Tezauryzacja jest to oszczędzanie w sposób bezużyteczny, a nawet szkodliwy. Normalnem zjawiskiem oszczędności jest składanie pieniędzy w instytucjach oszczędnościowo- kredytowych, co oszczędzającemu daje procent w zamian za możność puszczenia jego gotówki w obrót, co i oszczędzającemu i społeczeństwu przynosi korzyść. Chowanie zaś pieniędzy po kuferkach i pończochach, jak to się u nas często robi, jest właśnie typową tezauryzacja.

„MIŁOŚĆ PIĘKNEJ LA VALLY“ „W LUNIE“.

Jest to raczej opera Catalani'ego „La Vally“, weiśnięta w zwężone ramy ekranu, z dobrą ilustracją muzyczną i wcale nie pośledniemi głosami głównych bohaterów: Vally— piękny sopran, Hagenbacha —baryton i Waltera— dźwięczny tenor.

Tyle tylko, że nie wszyscy śpiewają,

natomiast dużo mówią.

Zespoły, gwar karczmy, jarmarku, barwne stroje ludowe, tańce — zupełnie mają koloryt włoskiej opery.

Jakkolwiek treść nie odbiega od szablonu—budzi jednak zainteresowanie i dobrze odtwarza epokę (połowa 19 wieku) romantyczną.

Kochanka — kochanek — nieszczęśliwy rywal..

Kiedy wreszcie klaruje się sytuacja miłosna, on— po wyleczeniu się z ran, zadanych przez ukochaną, — odnajduje pokutnicę w górach i oplotłszy ramieniem sprowadza ją z gór... Fatum — lawina zasypuje ich oboje...

Treść zresztą wiąże się z legendą, którą wyśpiewuje śpiewak w jakby prologu.

Germaine Paoliero jest ładna, pięknie śpiewa i ma dużą ekspresję w grze.

Charles Niuchi ma wielką rutynę artysty operowego.

Zdjęcia plenerowe gór są imponujące— szumieć, dymiące góry przed lawiną itp.— ładne widoki wioski tyrolskiej, pozatem trochę dekoracyj.

Montaż sprawny.

Uzupełnieniem programu są występy artystyczne z udziałem Katji Zielińskiej. Ireny Marselle, Romana Szmara i Stefana Żwirskiego.

ZABAWA LUDOWA.

Związek Zawodowy Małorolnych Rzeczyp. Polsk. na pow.. Łódzki urządza Wielką Zabawę Ludową w dniu 23-go lipca, która obędzie się w zagajniku Piotra Sychowskiego, na Kowalszczyźnie, gm. Chojny.

Tam uczestnicy znajdą odpowiednią rozrywkę i wypoczynek.

Poza doborową orkiestrą, urządzony zostanie cały szereg gier i niespodzianek.

Dojazd tramwajami z miasta Nr. Nr. 4, 11, 7 i 17. Od ulicy Rzgowskiej kierunek ulicą Śląską do zagajnika p. Sychnowskiego.

W razie niepogody. zabawa odbędzie się w następną niedzielę.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — Cień.
Teatr Letni — Czy jest co do oclenia.
Teatr Popularny — Melodje Łodzi.
Adria — Zemsta nietoperza.
Capitol — Tommy Boy.
Casino — Jedna noc na Riwierze.
Corso — I. Dr. Fraukenstein. II. Komenda serc.
Czary — I. Fałszywy krok, II. C. K. Feldmarszałek.
Ludowy — Kwiat Wschodu.
Grand-Kino — Kriss.
Luna — Miłość pięknej Wally.
Metro — Zemsta nietoperza.
Przedwiośnie — Błękitna rapsodja.
Stylowy — Raj ukradziony.
Sztuka — Królowa podziemi.

Co zgotować jutro na obiad?

Barszcz buraczany czysty z uszkami.
Zrazy z kaszą — mizerja.
Kompot z wiśni.

RADJO-KĄCIK.

RASZYN, poniedziałek.

7.00 Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze“, 17,05 Gimnastyka. 7,20 Płyty. 7.25 Dziennik poranny. 7.30 Płyty. 7.52 Chwilka gospodarstwa domowego. 7.55 Program na dzień bieżący. 11.57 Sygnał czasu. 12.05 Płyty. 12.25 Przegląd prasy polskiej. 12.33 Komun. meteorol. 12,35 Płyty. 12.55 Dz. południowy, 14.55 Płyty. 15.05 Wiadomości bieżące. 15.10 Komunikat Państw. Inst. Eksport. 15.15 Płyty. 15.25 Kom. gospodarczy. 15.35 Płyty. 15,45 Przegląd komunikacyjny. 15.50 Płyty. 16,00 Koncert popularny. 17.00 Pogadanka w języku francuskim. 17.15 Koncert solistów. 18.15 Odczyt p. t. „Interwencjonizm Państwa w rolnictwie“ wygłosi p. J. Rakowski. 18.35 Utwory fortepianowe R. Maciejewskiggo w wyk. Kompozytora. 19,20 Rozmaitości. 19,35 Program na dzień następny. 19.40 Feljeton literacki p. t. „Gdy Beatryce pisze“. 20.00 Płyty. 20.10 Skrzynka pocztowa rolnicza. 20,20 Dz. wieczorny. 20,30 „No, no Nanette“ — operetka. W przerwach wiadomości sportowe i komunikaty.

WINSZUJEMY:

Jutro: Kunegundzie i Krystynie.
Wschód słońca 3.43.
Zachód — 19.43.
Długość dnia 16.00.
Ubyło dnia 0.45.
Tydzień 29.

Dowcipny figielek
dla tych, którzy mają dużo czasu.

Sporządzamy taką tablicę:

1	2	4	8	16	32
2	3	5	9	17	33
5	6	6	10	18	34
7	7	7	10	19	35
9	10	12	12	20	36
10	10	13	13	21	37
13	14	14	14	22	38
15	15	15	15	23	39
17	18	20	24	24	40
19	19	21	25	25	41
21	22	22	26	26	42
23	23	23	27	27	43
25	26	28	28	28	44
27	27	29	29	29	45
29	30	30	30	30	46
31	31	31	31	31	47
33	34	36	40	48	48
35	35	37	41	49	49
37	38	38	42	50	50
39	39	39	43	51	51
41	42	44	44	52	52
43	43	45	45	53	53
45	46	46	46	54	54
47	47	47	47	55	55
49	50	52	56	56	56
51	51	53	57	57	57
53	54	54	58	58	58
55	55	55	59	59	59
57	58	60	60	60	60
59	59	61	61	61	61
61	62	62	62	62	62
63	63	63	63	63	63

Naprzykład liczba 23 znajduje się w kolumnach pierwszej drugiej, trzeciej i piątej, których czołowe liczby są 1, 2, 4, 16, co w sumie daje właśnie 23.

Ponieważ liczby czołowe kolumn są łatwe do zapamiętania więc można dla większego efektu pociąć tablicę

na oddzielne części pasków

i dać je widzowi, aby sobie zatrzymał te paski, na których figuruje obrana przez niego liczba (ale wszystkie!), a resztę nam zwrócił. Zorjentujemy się natychmiast, które paski brakują a sumując ich czołowe liczby, otrzymamy liczbę żądaną.

Gdyby nam było za trudno zapamiętać liczby czołowe brakujących pasków, to możemy zsumować zwrócone i odjąć od dolnej liczby każdego paska, t. j. od 63.

Naprzykład w poprzednim przykładzie zostałyby nam paski: czwarty i szósty, z liczbami 8 i 32, razem 40, a 63—40=23 co jest liczbą poszukiwana.

Teraz każemy komuś, z widzów obrać sobie dowolną liczbę mniejszą od 64, i wskazać nam, w których kolumnach

znajduje się liczba.

Odgadujemy ją natychmiast w ten sposób, że sumujemy czołowe liczby odnośnych kolumn.

Jak ten czas leci!
Druga połowa roku.

Truskawki się kończą! Mieliśmy raptem kilka dni słonecznych — a już lato w całej pełni! Od trzech tygodni słońce wschodzi coraz później i zachodzi wcześniej, żniwa za pasem — a przecież człowiek ledwo się przyzwyczaił

do cyfry 1933!

O tak, szybko żyjemy. Lata uciekają — ledwo się obejrzeliśmy, a już starość nadchodzi. Nie tęsknimy za tem, aby ten sędziwy wiek trwał jak najdłużej — bo cóż nam życie wielkiego daje?! Harówkę, kłopoty, ciągłą obawę o jutro! Jedyna racja, dla której warto tęsknić za dożyciem setki lat, to ciekawość: jakie to komplikacje zajdą jeszcze, jakie niespodzianki czekają jeszcze świat, jakie zdobycze techniki wprowadzone

zostaną w czyn?

Rzecz inna, że ogromnie przytępieliśmy, staliśmy się mocno zblazowani. Potrzeba doprawdy wielkiego zdarzenia, aby w nas serce zabiło mocniej, a oko nasze rozwarło się szerzej w oczekiwaniu... Pisze ktoś dzienniczek notuje wydarzenia i spostrzeżenia osobiste. A dziś przegląda strony dotyczące ostatniego tylko miesiąca. Boże! Toż toby na cały romans dwutomowy starczyło! A nam się wydaje, że dni płyną

równo, jednostajnie...

Oczywiście takie to wszystko płytkie! Do rzeczywistego uczucia i głębokiego przeżycia nie bywamy już zdolni. Słowa, które ongi oznaczały całe hasła, zdewaluowały się zupełnie, jak to określa trafnie jeden ze współczesnych pisarzy: za często się słyszy wyrazy miłość, ojczyzna, przysięga... Powtarzamy je, ale z cynicznym uśmiechem albo też nieśmiało, spodziewając się pobłażliwej odprawy ze strony innych

Niema czasu

na takie trudne rzeczy!

Po łepkach wszystko bierzemy. Nawet zabawy nasze i rozrywki noszą piętno lekceważącej improwizacji — wszak i tam nie spodziewamy się czegoś zbawiennego, czegoś istotnie fascynującego, trwałego. Niewielu z nas potrafi jeszcze cenić źródło najszlachetniejszych wrażeń: przyrodę!

Spacery dalsze wyszły z mody, bezpośrednie obcowanie z naturą „okraszamy“ sobie zdobyczami naszej chorej pseudokultury: zabieramy patefon i słuchamy po raz setny idjotycznych tekstów o tem, że to „każdemu wolno kochać“, „a jutro jest już za późno“. Zamiast słuchać świergotu ptaków i plusku wody „pracujemy“... w bridża: aby nie tracić czasu na sentymentalne dolce far niente. Któż z nas wie, jak wygląda księżyc w ciepłą noc lipcową i jak późnym wieczorem pachnie

świeże siano na polu?

Druga połowa roku... Raptem kilka było tych dni słonecznych, a już jesień zbliża się niepowstrzymanym krokiem. I znowu będzie zimno — i znowu jeden rok upłynął. Boże, jak ten czas leci!...

Żniwa.



Na wsi wielka egzekucja —
giną złote kłosy,
śpiewa trele śliczna „wiochna"
pod takt srebrnej kosy.

Stal zadzwięczy — łany zboża
kładą się pokotem,
biedne kłosy umierają
nie wiedząc nic o tem.

Za kosiarzem ciągnie szereg
roześmianych chłopek
jedna śpiewka, dwa uśmiechy
i gotowy snopek.

Tam co pędzi?.... Zając biedny —
zląkł się oczywiście,
gdyby mógł tak coś powiedzieć —
zakląłby siarczyście...

Na wsi wielka egzekucja —
giną złote kłosy,
napęcznieją znowu groszem
chude chłopskie trzosy.

Rom.

Najlepiej pić dużo... wody.
Piasek w nerkach ludzi otyłych
Sardynki i śledzie wrogami zdrowia.

Co za męki i bóle przechodzimy w czasie ataku kamicy nerkowej! Jakże straszne wywołuje cierpienia to drobne ziarenko piasku lub mały kamyczek w nerce!

Czasem wśród niewypowiedzianych boleści człowiek „urodzi" taki kamyczek. Możemy go wtedy przepołowić i w przekroju odcytać historję jego powstania.

W środku kamyka znajduje się jądro, którym jest najczęściej

strzępek tkanki

Na nim osadzają się warstwy kwasu moczowego, który normalnie jest rozpuszczony w moczu,, lecz właśnie w kamicy nerkowej wytrąca się i krystalizuje wokół jądra. Osadza się warstwami. Zależnie od wieku kamyka zawiera on więcej lub mniej warstw.

Słowo „kwas moczowy" napełnia wielu ludzi panicznym strachem. Jeśli ukradkiem przeczytają w analizie moczu, że tyle a tyle znajduje się kwasu moczowego, są zrozpaczeni, nie wierzą nawet własnemu lekarzowi.

Obawa ta jest zupełnie nieuzasadniona. *Kwas moczowy wytwarza każdy człowiek, jest on normalnym produktem przemiany materji.*

Chodzi tylko o to, by został on wydzielony na zewnątrz, a nie gromadził się w ustroju. Dlatego też duża zawartość kwasu moczowego w moczu jest raczej objawem pocieszającym.

Zachodzi pytanie, dlaczego u pewnych osób dochodzi do osadzania się kwasu moczowego w nerkach?

Nie zawsze udaje się nam ustalić przyczyny tego zjawiska. W wielu wypadkach występuje kamica nerkowa u ludzi, którzy dawniej przechodzili jakieś sprawy zapalne w drogach moczowych, najczęściej zapalenie miedniczek. Pod wpływem bakteryj przychodzi do rozkładu moczu i kwas moczowy wytrąca się.

Daleko jednak częściej nie udaje się nam ustalić żadnej przyczyny. Co szczególnie jest zastanawiające: występowanie tego samego schorzenia u kilku członków rodziny. Widocznie istnieje jakiś czynnik dziedziczny, wywołujący powstanie kamicy. W przekonaniu tem utwierdza nas jeszcze inna obserwacja.

Bardzo często zapadają na kamicę nerkową ludzie otyli, a wiemy, że otyłość jest również stanem do pewnego stopnia dziedzicznym. Być może, że działa tu jakaś wspólna przyczyna.

Poważny wpływ na powstanie kamicy nerkowej posiada również sposób odżywiania. Ludzie odżywiający się głównie pokarmami mięsnemi daleko częściej zapadają na kamicę.

Białko bowiem znajdujące się w mięsie jest substancją macierzystą kwasu moczowego. Przez spalenie białka organizm wytwarza kwas moczowy. Im więcej spożywamy pokarmów mięsnych, tem więcej tworzy się kwasu moczowego i nasycenie nim organizmu jest większe. Łatwo przychodzi w tych warunkach do wytworzenie się kamyków.

Powstaje jeszczes jedna rzecz nierozstrzygnięta :dlaczego raz tworzy się piasek, a w innym wypadku przychodzi do uformowania się kamieni!

Właściwie niema zasadniczej różnicy między piaskiem i kamieniem.

Przyczyną tworzenia się piasku czy kamieni jest raczej przypadkowa. By utworzył się kamień, musi

wpierw powstać jądro.

Jeżeli go niema, to złogi kwasu moczowego nie łączą się, lecz wytwarzają drobniejsze cząsteczki.

Jak można zapobiegać tworzeniu się kamieni i piasku w nerkach? Osoby, obarczone dziedzicznem usposobieniem do powstania kamicy nerkowej, powinny mało jeść mięsa, a zwłaszcza unikać takich potraw, jak wątroba, sardynki, śledzie, rośliny strączkowe. Należy natomiast

pić dużo płynów

by wypłókać organizm z produktów przemiany materji. Alkoholizm działa korzystnie na tworzenie się kamieni moczowych i dlatego należy się go również wystrzegać.

Nowy minister Austrji.



Dr. Otto Ender, b. kanclerz Austrji i starosta krajowy Przedarulanji, został 18-go lipca zamianowany przez prezydenta Miklasa ministrem bez teki, którego zadaniem będzie opracowanie projektu nowej reformy administracji krajowej i konstytucji austrjackiej.

Podsłuchane

BOCIAN.

Dziadzio, stojąc przed wystawą z zabawkami, objaśnia swojej wnuczce i wnuczkowi:

— Widzicie dziateczki tego bociana. Otóż tak bocian przyniósł was na świat.

Na to dziewczynka szepce na ucho swemu braciszkowi:

— Trzeba powiedzieć dziadusiowi prawdę, bo jeszcze gotów umrzeć nieuświadomiony!..

W SĄDZIE.

Przed sądem staje w charakterze świadka młoda dziewczyna.

— Imię i nazwisko? — pyta sędzia.
— Stefanja Gąsiorek.
— Wiek?
— 22...
— Zawód?
— Ulica Miodowa 4, I-sze piętro, na lewo

W BIURZE ADRESOWEM.

Młoda panienka: Proszę pana o podanie mi adresu Juljana Krzyńskiego.

Urzędnik: A czy nie mogłaby mi pani udzielić jakichś bliższych szczegółów...

Panienka (rumieniąc się): Blondyn, a oczy ma niebieskie jak... anioł.

Urzędnik (uśmiechając się): To niedostateczne proszę pani, chciałbym wiedzieć co jest przedmiotem jego zajęcia.

Panienka: To... to... ja — proszę pana.

Chorzy z ołowianą grzechotką.
Gniazda trądu w Europie.

W Europie istnieje wciąż jeszcze kilka gniazd chorych na trąd, aczkolwiek wszędzie zaznacza się silne słabnięcie epidemji, szczególnie też w Norwegji. Około połowy ubiegłego wieku było tam jeszcze blisko

3000 trędowatych,

dzisiaj liczba ta wynosi zaledwie 100. Także w Rosji, w krajach nadbałtyckich, w Hiszpanji, Portugalji, w Islandji są jeszcze niewielkie ilości chorych na trąd, lecz liczby te są tak znikome, że nie dają się porównać z liczbami dawniejszych czasów, a także innych kontynentów. Niezbyt dawno temu jeszcze liczba trędowatych w Paryżu

dosięgała cyfry 200.

Widocznie choroba ta zatraciła pod wpływem środków zaradczych swą złośliwość i zaraźliwość.

Jakże inaczej sprawa ta przedstawiała się w wiekach średnich. Już w 6 i 7 wieku po nar. Chr. urządzano leprozorja, tak iż niebawem prawie każde miasto posiadało przytułek dla trędowatych. Bracia św. Łazarza zakładali swe „lazarety" i zajmowali się pielęgnowaniem dotkniętych tą straszliwą chorobą.

Chorzy żyć musieli w odosobnieniu i nosić grzechotkę ołowianą, która już zdaleka zdradzała ich obecność. Od 16 stulecia zaznaczyło się stałe słabnięcie epidemji, która już dzisiaj jest na wygaśnięciu.

Prochy matki genjalnego .kompozytora.
Samotny grób.

Jak wiadomo wielki mistrz tonów Beethoven stracił w r. 1787 matkę, którą

kochał nad życie.

Pochowano ją na cmentarzu Bonn i aż do ostatnich dni nie wiedziano, w którem miejscu ona spoczywa.

Dopiero niedawno zgłosił się H. Baum jeden z najstarszych tamtejszych obywateli, obecnie zamieszkały w Düsseldorfie, który przypomniał sobie, że jako młodego chłopca zaprowadził nauczyciel na cmentarz i pokazał samotny grób matki słynnego kompozytora. Nadmienił przytem ów Baum że przed 30 laty bawiąc na cmentarzu w Bonn, na grobie matki Beethovena, widział tam tabliczkę z nazwiskiem włoskiego księdza, zmarłego w roku 1826.

Datę tę sprawdzono w księgach wspomnianego cmentarza, gdzie znaleziono również notatkę: „17 lipca 1787 zmarła Marja Madelaine Koverich, zamężna Beethoven":

Na podstawie powyższych danych Towarzystwo im. Bethovena w Bonnn

doszło do wniosku,

że w grobie tym muszą się znajdować dwa szkielety. Po uzyskaniu zezwolenia ze strony władz miejscowych pod okiem znawców anatomji i antropologji dokonano ekshumacji, w wyniku której w głębokości 70 cm. znaleziono szkielet włoskiego księdza, pochowanego w r. 1826, a o 50 cm. głębiej szkielet kobiecy, odpowiadający wymiarami szczegółom przekazanym potomności przez osoby, które pamiętały matkę Beethovena.

Obecnie sfery muzyczne miasta Bonn przystąpiły do budowy grobowca, w którym spoczną odnalezione prochy matki genjalnego kompozytora.

Zły duch zbrodniarza.
Dziwne zdolności artysty.

W sprawie zamachowca Matuszki, który spowodował trzy straszne katastrofy kolejowe: pod Anzbach, Jüteborg i Bia-Torbagy — przez długi czas tajemnicą okrytą była osoba Leona Schlesingera, który miał być

złym duchem zbrodniarza.

Nie wiedziano, czy to postać prawdziwa, czy też wytwór chorej fantazji Matuszki. Uderzał upór, do jakiego zamachowiec powracał że Schlesinger istnieje naprawdę i że zmusił go do wykonania zamachów. Władze nie lekceważyły zresztą tego momentu i szukały tajemniczego osobnika w Budapeszcie i w Rumunji.

Dopiero teraz jednak uchwycono ślad tej widmowej postaci. Matuszka podał do protokółu w ostatnich dniach, że widział się ze Schlesingerem w pewnej kawiarni budapeszteńskiej. To przypominało władzom, że w Budapeszcie produkował się swojego czasu artysta kabaretowy, który miał

zdolności hypnotyzerskie

i nazywał się także Leon Schlesinger. Opis osoby, podany przez Matuszkę zgadza się z wyglądem tego Schlesingera Rzecz najdziwniejsza, że ów artysta zmarł na krótki czas przed zamachem pod Bia-Torbagy.

Miał on bogatą przeszłość. Przez długie lata występował jako utalentowany artysta w kabaretach zagranicznych i zarabiał dużo pieniędzy. W ostatnich czasach nie mógł jednak miesiącami dostać engagement. Był doświadczonym spirytystą i uczęszczał na seanse spirytystyczne, na których produkował się też jako medjum. Na kilka miesięcy przed śmiercią hrabiego Aggonyi, delegata Węgier w Lidze Narodów, zjawił się duch Schlesingera na pewnym seansie,

przepowiedział śmierć męża stanu

i podał nawet miesiąc w którym on umrze. Żaden z uczestników seansu nie znał nigdy osobiście Schlesingera.

Policja w Budapeszcie wiedziała o medjumicznych zdolnościach artysty, gdyż w dwu wypadkach kryminalnych, kiedy śledztwo stało na martwym punkcie, zgłaszał on dobrowolnie swe usługi. Wprawdzie nie odniósł sukcesu, ale przez dłuższy czas zajmowano się jego osobą. Przed wielu laty artysta był wmieszany w sprawę zamordowania prostytutki, znanej w świecie podziemnym pod przydomkiem „czerwona Zuzanna". Śledztwo oczyściło go

jednak z zarzutów.

Przed śmiercią skompromitował się w zawodach głodomorów, ponieważ w nocy wyszedł ze swojej szklanej trumny i poszedł na kolację do jednej restauracji. Umarł na udar serca.

Wpływ fal radjowych
na rośliny.

Niedawno dopiero udało się stwierdzić, na czem polega wpływ fal radjowych na rośliny. Otóż krążenie soków w roślinach związane jest ściśle z procesami elektrycznemi. Końce łodygi grają role biegunów między któremi sok płynie w górę i na dół w zależności od tego,

jak są naładowane.

Radjo - fale, zwiększając napięcie elektrycznie w łodydze, wywołują przyśpieszony obieg soków Jednocześnie stwierdzone zostało, że sok płynie swobodnie; z dołu w górę, niż odwrotnie. Każda łodyga może być traktowana jako detektor, czyli aparat, który przepuszcza tok w jednym kierunku i wstrzymuje — w przeciwnym. Jeśli intensywność fal radjowych, oddziałujących na łodygę przekracza granicę wytrzymałości — łodyga pęka,

jak przepalony korek

w wypadku zbytnio wzmożonego toku. Nigdzie jeszcze łączność między zjawiskami życia organicznego a elektrycznemi procesami nie była tak wyraźnie zaobserwowana

Znaki śmierci w podpisie.
Interesujący odczyt profesora grafologji.

W otwartem niedawno w Berlinie instytucie naukowej grafologji profesor Kreber - Kennet rozpoczął szereg wykładów na temat związku między charakterem pisma a... skłonnością człowieka do samobójstwa. Profesor podkreśla psychologiczny i socjalny paradoks samobójstwa, które wcale nie zależy od zewnętrznych przyczyn jak dotychczas mylnie sądzono, bowiem i majętni ludzie również często giną z własnej ręki, nawet

częściej niż biedni.

Wśród samobójców przeważa młodzież, również więcej fizycznie zdrowych ludzi, niż chorych i ułomnych. Klimat też nie odgrywa żadnej roli w skłonności do samobójstwa. Jeżeli wziąć pod uwagę, że w Kalifornji, zwanej „rajem na ziemi" rocznie na każde 100.000 mieszkańców z własnej woli odchodzi z tego świata 45 osób, zaś w mroźnej Nowej Funlandji zaledwie — 15. Ze wszystkich religji kościół katolicki wywiera najbardziej hamujący wpływ, natomiast najwięcej samobójców jest wśród żydów. Statystyka wykazuje, że pierwsze miejsce wśród państw co do ilości wypadków samobójstwa

zajmują Niemcy.

Profesor Kreber - Kennet utrzymuje, że skłonność człowieka do samobójstwa zaczyna zdradzać się w charakterze jego pisma znacznie wcześniej, niż sam przyszły desperat przejął się tą myślą. Analiza grafologiczna może w danym wypadku przyjść z pomocą przez postawienie odnośnej djagnozy. Na demonstrowanych przezroczach uczony pokazał swym słuchaczom stopniowe zmiany charakteru pisma osób które później sami położyli kres swemu życiu. Moralna depresja i ciężkie przeżycia odzwierciadlają się w literach

w sposób jaskrawy dla znawcy.

Nawet w podpisie człowieka można te „stygmaty śmierci".

J. M.

Wyścigi kangurów.



Popularne w Australji wyścigi kangurów z przeszkodami. Wyścigi te mają być zaprowadzone również w kilku stolicach Europy.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Karola 2)

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.

Humor zagraniczny.



Boy do atlety: — Panie starszy, jakaś pani prosi pana natychmiast do telefonu

Sposób na kryzys.

Kawałek zęba wielbłądziego

przynosi szczęście w loterji.

Uczeni, politycy i ekonomiści próżno biedzą się nad rozwiązaniem kryzysu i uszczęśliwieniem ludzkości, Bardzo prosty sposób wynalazło natomiast kilku pomysłowych ludzi: trzeba sprawić sobie amulet, niezawodnie przynoszący szczęście i sprawa jest załatwiona,

Handel amuletami rozwija się wraz z wróżbiarstwem w wielkich miastach i stolicach. W jednem z najpoczytniejszych pism paryskich czytamy np. takie ogłoszenie:

„Małżeństwo — Bogactwo — Dzieci— Zaszczyty— Długowieczność! Wszystkie te dobrodziejstwa zawarte są symbolicznie w chińskich słowach Fu- Yu, kamień przynoszący szczęście,

Talizman ten oprawny w srebro — kosztuje 65 franków, w złoto —150 franków. Objaśnienia co do właściwości talizmanu— bezpłatnie,

To we Francji, A u nas? Nie zostajemy pod tym względem w tyle. Może tylko skala jest troszkę niższa, przystosowana do uboższej klienteli, nie kupującej amuletów oprawnych w srebro i złoto, Sprzedawcy amuletów tworzą solidarną klikę z pewnym odłamem zawodowych wróżek i wróżbitów, Skromna dwuzłotowa wróżka, której klientela rekrutuje się przeważnie z pośród służących, doradza Jagusi lub Marysi receptę na szczęście,

— Panienka w jakim miesiącu urodzona?

— W lipcu.

— Gorący miesiąc.. To z tego w pannie krew burzy się,

Musowo trzeba jej dać uspokojenie. To przez to kawalery na pannę patrzeć nie chcą, Bursztyn panienka musi nosić na czerwonym jedwabn, sznureczku i przy samem ciele, żeby był, dotykał się,

— Ja mam bursztyny..,

— Nic nie warte, moja panienko. To musi być towar odpowiedzialny, do tej sprawy przeznaczenie mający, O wschodzie słońca znaleziony, lewą ręką podniesiony i poza siebie wtył przerzucony,

— O Jezu! skąd ja takiego wezmę!

— Ja znam człowieka, co takie ma i pani sprzeda, Tylko nikomu nie mówić, bo to sekret, Odrazu w pannie przeznaczenie odmieni się i kawaleru panna musowo znajdzie do ożenku,

Oczywiście na każdy miesiąc znajdzie się jakiś odpowiedni kamień, stosownie do „planety“..

Dziś sprzedaje się wszystko, co sobie tylko można wyobrazić, są specjaliści, wyczuwający instynktem podatną ofiarę.

— Paniusia może loterję trzyma?

— Albo co? — pyta nieufnie paniusia atakującego ją na ulicy mężczyznę,

— Wschodni amulet, w loterji szczęście przynosi, Kawałek zęba wielbłądziego., Za jedne 50 groszy!

— Idź pan z tem paskudztwem! Dlaczego to ma przynieść szczęście?

— Wiadomo dlaczego: wielbłąd garby ma, Jak pani nie chcesz — to nie trzeba, kto inny wygra,

Paniusia odchodzi, ale waha się. A nuż naprawdę wygra? 50 groszy można zaryzykować, Było nie było?

— Kawałek sznurka wisielca — niedrogo — złotóweczkę. Szczęście dla całego domu,

Stara cyganka, wróżąca na poczekaniu z zatłuszczonych kart, sprzedaje kawałki starego piernika,

— Jeżeli pannę kawaler opuścił, trzeba się ukłuć i krwi kapeczkę do piernika utoczyć. Potem dać mu zjeść, Jak do panny potem niewróci, to niech mnie tu na miejscu szlag trafi!

.. — Ale! — będzie jadł takie świństwo!

— To już panny w tem głowa,

I płacą zgrzanemi w garści, ciężko zapracowanemi miedziakami,

Ale właściwie — czy tak wielka jest różnica pomiędzy problematycznym zębem wielbłądzim, a kamieniem Fu-Yu za 150 franków...?

Obiad urzędowy w restauracji.



On: — Mój talerz jest zupełnie mokry!

Ona: — Cicho bądź, to jest właśnie porcja zupy urzędowej!

Fałszywy alarm Hani.

Dziewczyna i jej strażak,

Zajęczał przeciągle dzwonek telefonu straży pożarnej, Dyżurny telefonista szybkim ruchem zdjął słuchawkę. Usłyszał w niej głos niewieści. Już po pierwszem słowie: „Pali się“! — nacisnął guzik alarmowy — kilkanaście sekund i

już straż gotowa.

Przez otwartą bramę ze strażnicy z jękiem przeraźliwym sygnałów wypadają na ulicę auta strażackie. Pierwsze, drugie, beczkowóz automobilowy, w pewnym odstępie za temi trzema wozami auto osobowe naczelnika straży z dwoma czerwonemi chorągiewkami. Auta mkną, zatrzymują się pod jednym z domów, skąd straż alarmowano. Strażacy szukają oczyma jakiegoś śladu pożaru na zewnątrz, Nigdzie nie widać. Starszyzna straży udaje się pod wskazany adres — po chwilce konferowania wychodzi.

To był tylko

fałszywy alarm.

Spowodowała go służąca Hania L., która najprawdopodobniej — jak przypuszczają na strażnicy — stęskniwszy się — chciała zobaczyć swego „strażaka“. Dziewczyna nie zdawała sobie sprawy z tego, że alarmuje trzy plutony straży — że alarm fałszywy może mieć

fatalne skutki,

gdyż w tym samym czasie ogień może wybuchnąć gdzieś indziej i straż znajdzie się w składzie osłabionym.

Hania błąd swój zrozumiała po niewczasie. Straż odjechała zostawiwszy na miejscu policjanta, który z lekkomyślną Hanią spisał protokół. Wkońcu biedaczka ze zmartwienia dostała ataku histerycznego, tak, iż jej chlebodawczyni musiała ją cucić walerjanowemi kroplami.

Tak się zakończyła oryginalna, lecz nieudała randka Hani ze „strażakiem“!

Ani na wsi, ani w mieście...

Myśli.

Lepsza Kaśka spracowana,
Niż Anielka wychuchana.
(J. Gregorowicz).

Snadniej sto mężów zgodzić, niż dwie
[zgodzić baby.
— (Potocki).

Ani na wsi, ani w mieście,
Nie trzeba wierzyć niewieście,
(Żeglicki).

Kiedy co komu rzecze białogłowa,
Pisz jej na rzecze i na wodzie słowa.
(J. Kochanowski).

Próżno się trzesz mydłem z solą,
Jeśli cię niecnoty bolą,
Nie wyciągniesz bańką tego,
Co masz w sercu szkodliwego.

Co jest taktowne, a co nie.

Gdy na pożegnanie mówi się teściowej „dowidzenia“.

* * *

Gdy się nieładnej kobiecie powie: „jak pani ładnie wygląda w tym nowym kapeluszu“.

* * *

Gdy kochając córkę, posyła się kwiaty matce.

* * *

Gdy nie wchodzi się do przedziału wagonu, w którym siedzi zakochana para.

* * *

Gdy nie zauważa się cudzego nietaktu.

* * *

Gdy w dzisiejszych czasach unika się pytania: jak idą interesy?

* * *

Gdy kobietom przyznaje się o pięć lat mniej niż mają w rzeczywistości.

* * *

Brakiem taktu jest:

Gdy młodą kobietę, dłuższy czas nie widzianą, wita się słowami: „ależ pani utyła!“

* * *

Gdy bawi się towarzystwo radami dobrego znajomego.

* * *

Gdy zarzuca się kobiecie, że nie jest podług ostatniej mody ubrana.

* * *

Gdy jedna kobieta pyta drugą: „kto jest ta ładna pani z którą widuję czasem twojego męża?“

Zapytanie.



Dziecko I: — Dlaczegoś taki smutny?...

Dziecko II: — Bo tatuś powiedział na mamę „ty kwoko“, a mamusia na tatusia „ty ośle“..

Dziecko I: — Tylko dlatego się martwisz?

Dziecko II: — Naturalnie ... Jeśli mama jest kwoka, a tatuś jest osłem — to czem ja właściwie jestem?

Kosz niesolonych kiełbas.

Rezolutna staruszka.

Kiedy Prusacy oblegli Warszawę w r. 1794 wiele usług w wywiadzie wojskowym oddała Kościuszce pani Magdalena, rezolutna babka koszykowa. Obnosiła ona w koszyku

ser, jajka i kiełbasę.

Do obozu pruskiego zachodziła często, a zbierając tam potrzebne wiadomości, sprzedawała im za to drogo swe zapasy. Raz dla żartu poszła do Prusaków z koszem niesolonych kiełbas.

Prusacy rozchwytali wędlinę chciwie, jedząc żarłocznie mówili do p. Magdaleny:

— Ja, dobre, aber ne slone.

Pani Magdalena uśmiechnęła się:

— No, no! Bądźcie spokojni. Przyjdziemy tu do was niedługo i

dobrze wam przysolimy!

Jakoż nazajutrz Kościuszko uderzył na wroga i spełnił obietnicę Magdaleny.

Panowie sekwestratorzy — trzeba dać ludziom odpocząć.

Pachniało rozgrzaną w słońcu żywicą, las stał nieruchomo jakby zasłuchany w wesoły świergot i poświsty ptaków,

Ścieżyną szli dwaj panowie w niebieskich koszulach i żakietowych spodniach „paski,

— I co pan powisz do tą swobodę, Rabinowicz Tu się można powiedzieć oddycha, co?

— Zaiste, tak jest panie Kac.

— Albo weż pan tego ptaszka co idzie właśnie zaćwiergolić, kukućka się nazywa za Szyleru Szkolnika się zatrudnia, co wszystko pan nie chcesz pana wywróżyła a propos

interesów hadlowych,

tudzież suma sumarum ilości dzieci.

Tam znowu na listeczku wywiórka się podpuszcza, Ona się nie martwi dolar spadł jej nie obchodzi obrotowy, dochodowy, kryzysowy, Cała można powiedzieć natura skaka, śpiewa i się bawi z ładną pogodą. W Otwocku dzisiaj chce się żyć i nie chce się umierać!

— Niewątpliwie panie Ka,

— Natomiast najważniejsza rzeczywiście swoboda, Pan tu nie widzisz komornika, pana nie ziębi rejent, pan gwizdasz na sekwestratora, pan się śmiejesz z magistrata, pan pogardzasz z Kasą Chorych, Co jest dla pana dzisiaj podatek? Wywiórka pan na niego jesteś, z ogonem możesz pan machać na samego naczelnika urzędu skarbowego,..

— Natomiast w poniedziałek jak pan wrócisz do interesu się pana odechce to machanie.

— Rabinowicz! Oblewaliście mnie z zimną wodą, W poniedziałek płace rate z odsetkami i kosztami, Ale dziś jest sobota, sklep zamknięty się

znajduje na biuście natury.

powietrze mnie rozpycha, czuje się wieśniak, czuje się chamuś, żeby spotkałem jakiego sekwestratora jaby mu dzisiaj pokazałem gdzie rak świśnie,

— Panie Kac, patrz pan, musz pan szczęście idzie właśnie pan Jaxa- Śmigielski

— Anatol?,

— We własną osobistą osobę, teraz pan gwizdaj na niego, ubliżaj się pan z nim,

Istotnie z pociągu kolejki wysiadł sekwestrator p. Anatol Jaxa-Śmigielski i zmierzał ku domowi,

Pan Szymon Kac pomyślał chwilę, poczem wydobył portfel, podbiegł do niego i zawołał,

— Panie Jaksuś, dzieńdoberek się z panem, widzisz pan tej forsy, Mam, ale nic dam ani na koszty, ani za wóz, ani za odsetki, ani kryzysowe, ani za cholere wie jakie ani za żadne, Ja dzisiaj jestem letnik na urlopie psiakrew się znajduje, za wywiorkie skakam i mam pana tudzież pańskiego naczelnika już pan wisz gdzie, tu gdzie wywiórka pana może mieć!

Pan Jaxa-Śmigielski przystanął, wydobył notes, zapisał poufałe wyrażenia p. Kaca i po dwu dniach skierował sprawę do sądu o obrazę urzędnika,

W sądzie grodzkim p, Kac tłumaczył się że uderzyła mu do głowy wolność podatkowa oraz otwockie powietrze,

Mimo to został

skazany na 2 tygodnie aresztu

z zawieszeniem,

Stąd prosty wniosek że wielkim nietaktem ze strony pp, sekwestratorów jest wyjeżdżanie na letnisko do Otwocka, Trzeba dać ludziom odpocząć,

Przepis

na tort weselny.

Córka znakomitego twórcy „Ślubów panieńskich", Zofja Fredrówna, ułożyła następujący przepis: Wziąć po szczypcie dzielnic dawnej Polski, rozpuścić dwiema łyżkami poezji delikatnie ubić na pianę. Obrać starannie z łupiny dwóch antenatów, jednego dziadka utłuc na proszek i wsypać,

ciągle pianę bijąc.

Można dodać jedną poszatkowaną babkę. Dosypać łyżeczkę od kawy zasług rodziców (nie więcej, bo będzie mdłe!), pocukrować nadzieją, którą społeczeństwo pokłada w młodej parze i wydać na gorąco. Gdyby był jaki znakomity stryj w rodzinie, można nim ubrać po wierzchu.

Bogaty kupiec w urzędzie skarbowym.

Autentyczna historyjka z bruku paryskiego.

Po Paryżu kursuje obecnie następująca historyjka, o której zapewniają, że jest autentyczna.

Pewien bogaty kupiec nazwiskiem Samuelson, otrzymał wezwanie do płacenia

wysokiego podatku. —

Pełen oburzenia zjawił się w urzędzie skarbowym z reklamacją.

Wytłumaczono mu, że na skutek dużych dochodów w ciągu ostatniego roku, wzrosły także jego podatki.

— Jakto? — spytał kupiec — więc skoro w ciągu roku zarabiam 150 tysięcy franków, wy zabieracie mi z tego 22 tysiące?

— Tak jest, panie Samuelson.

— No, dobrze, ale jeżeli ja w ciągu roku stracę taką sumę, to ile wy mi wtedy wpłacicie?

— Ani, grosza, panie Samuelson.

— Tak?

Kupiec schwycił za kapelusz.

— W takim razie, dowidzenia. Ten interes mnie nie zajmuje. To nie dla mnie interes.

—oOo—

Aby nie dać się ogłupić, poszedł się upić.

Lojalnie mówię do żony: „Małżonko, jestem wstawiony“.

Odrzekła z pogardą: „Błazen! Uważam, że jesteś pod gazem“.

Mówię: „Przesady nie lubię. Przysięgam ci, że mam w czubie“

Powiada: „Kłamiesz kochany. Twierdzę, że jesteś pijany“.

„Nie przeczę — mówię — żem hulał, alem się tylko ululał“.

Odrzekła: „Łżesz, jak najęty. Poprostu jesteś urżnięty“.

„Ja — mówię — nic nie skłamałem; doprawdy, pałę zalałem“.

„Kłamstwo — powiada — co krok! Jesteś urżnięty w sztok“.

„Oszczerstwo! — oświadczam z gestem: pijany jak bela jestem“.

„Baranek — krzyczy — bez winy! A kurzy mu się z czupryny“.

Wyję: „Niech pani przestanie! Ja jestem w nietrzeźwym stanie“.

„Łżesz — mówi — znów jak najęty! Trynknięty jesteś trynknięty!“

„Nieprawda! — ryknął na to, — Ja jestem pod dobrą datą!“

„Gadaj — powiada — do ściany; wiem dobrze: jesteś zalany!“

„Jędzo! — szepnąłem — przestaniesz? Ja — zryty jestem! Ty kłamiesz“.

Godzinę trwała ta sprzeczka, aż poszła na wódkę żoneczka.

A ja, by się nie dać ogłupić, także poszedłem się upić.

—oOo—



WICEK i WACEK na szerokim świecie.



Kupiec: — Patrzcie, przedam taniutko, prawdziwe imitowane klejnoty.

Za grosze cały skarb! Może chłopcy mają trzy dolary?



Wicek: — Półtora dolara zbierzemy.
Kupiec: — Dajcie dwa dolary i weźcie całą skrzynkę!
Wacek: — Jak to błyszczy! Jak najprawdziwsze brylanty i złoto!



Wicek: — Muszę ten skarb dobrze zakopać.
Wacek (pisze): — „Na południowym brzegu, wpobliżu starego wraku leży skarb korsarzy..."



Wujek Tom: — Patrz Kłaczek, jakaś butelka płynie po wodzie...
Kłaczek: — To ciekawe...



Wujek Tom: — Dokument! Mowa o jakimś ukrytym skarbie, na południowym brzegu, koło starego wraku.
Kłaczek: — Tylko tyle?



Wujek Tom: — Hurra! Widzicie, że dokument nie kłamie! Stary wrak leży przed nami.
Ciocia Tekla: — Ale gdzie skarb?



Tramp: — Natrafiłem na coś twardego!
Indo: — Ja też!
Wujek Tom: — Ostrożnie chłopcy, ostrożnie!



Kłaczek: — No, tym razem udało się!
Wujek Tom: — Hurra! Jesteśmy miljonerami!
Ciocia Tekla: — Ten perłowy naszyjnik dla mnie!



Tramp: — Prawdziwe djamentowe kolje!
Ciocia Tekla: — Jak ci w tem ładnie, Tomie!
Indo: — A ja nic nie dostanę?



Kłaczek: — Ha-ha-ha-ha!
Kupiec: — Ja to sprzedałem chłopcom, mogę państwu też sprzedać skrzynkę, bardzo tanio, prawdziwe imitacje klejnotów.



Kupiec: — Puśćcie mnie, łajdaki, porządnego kupca pozbawiacie wolności.
Ciocia Tekla: — A ile kupiec chce za ten naszyjnik?



Wujek Tom: — Hop hooop! Wicek, Wacek, chodźcie, dam wam cukiereczki!
Wicek: — Znamy twe cukierki, śpiewaj sobie zdrów.

